



**You have downloaded a document from  
RE-BUŚ  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Uherce to takie miłe więzienie koło Leska : dziennik internowanego

**Author:** Piotr Rajski ; Zygmunt Woźniczka, Jan Jelonek, Ewa Żurawska  
(wstęp)

**Citation style:** Rajski Piotr; Woźniczka Zygmunt, Jelonek Jan, Żurawska Ewa  
(wstęp). (2010). Uherce to takie miłe więzienie koło Leska : dziennik  
internowanego. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja  
ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach  
niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci  
(nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego



**Piotr  
Rajski**

**Uherce**

**to takie miłe więzienie  
koło Leska**

**Dziennik internowanego**



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Katowice 2010



Inne książki Autora:

*Magika – The Practice of the Presence  
of God for People with Cancer.*  
Edmonton 1999

*Głowa do góry i uśmiech.*  
*Listy od dziadka.* Edmonton 2001

*Unity Beyond Division. Haidakhan  
Babaji's Message to the World.*  
Edmonton 2004

Uherce to takie miłe więzienie  
koło Leska

Dziennik internowanego





Piotr Rajski

# Uherce to takie miłe więzienie koło Leska

Dziennik internowanego

Wprowadzenie

Zygmunt Woźniczka

Słowo wstępne

Jan Jelonek, Ewa Żurawska

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2010

Redaktor  
Krystian Wojcieszuk

Projektant okładki  
Paulina Tomaszewska-Cieply

Redaktor techniczny  
Małgorzata Pleśniar

Korektor  
Mirosława Żłobińska

Copyright © 2010 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**ISSN 0208-6336**  
**ISBN 978-83-226-1943-8**

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. druk. 7,0. Ark wyd. 5,5. Papier offset., kl. III,  
90 g Cena 10 zł

---

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego  
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego  
Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c., M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

## Wprowadzenie

Trudno opisać fenomen „Solidarności”, ze względu na konieczność analizowania go z odmiennych perspektyw oraz umieszczania w różnych tradycjach. Ten wielki ruch masowy charakteryzowało bowiem bogactwo nurtów. Odwoływał się do rozmaitych wzorców, postaw i zachowań, uczuć i ideałów. Można zgodzić się z Andrzejem Paczkowskim, że była to rewolucja wolnościowa, rozgrywająca się na trzech płaszczyznach: wolności indywidualnej (wolność słowa, prawa człowieka), wolności grupowej (swoboda zrzeszania się) i wolności narodowej (suwerenna państwowość)<sup>1</sup>. „Solidarność” była postrzegana jako kontynuatorka tradycji polskich powstań narodowych, chociaż wówczas nie nawiązywano do tego otwarcie, nie chcąc dodatkowo irytować komunistów i obawiając się interwencji Związku Radzieckiego.

Przemiany związane z odnową życia politycznego, społecznego i kulturalnego w 1980 r., w wyniku których powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, miały miejsce również na Górnym Śląsku i nie ominęły Uniwersytetu Śląskiego. W połowie września 1980 r. powstały na Uczelni grupy inicjatywne powołujące niezależne struktury związkowe (pierwsza 12 września w Instytucie Fizyki). Do końca września powstały ogniwa uczelnianej „Solidarności” także na Wydziale Nauk o Ziemi, Wydziale Filologicznym, Wy-

---

<sup>1</sup> A. Paczkowski: *Wstęp*. W: *Droga do niepodległości: „Solidarność” 1980–2005*. Red. A. Borowski. Warszawa 2005, s. 9.

dziale Radia i Telewizji, Wydziale Prawa oraz Wydziale Nauk Społecznych. 2 października 1980 r. odbyło się zebranie założycielskie Tymczasowego Uczelnianego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Śląskim. Przewodniczącym Komitetu został Jan Jelonek. 6 listopada wydano pierwszy numer biuletynu „Solidarność Uniwersytecka”. Organizacja rozwijała się dynamicznie i już pod koniec listopada zrzeszała około 1500 pracowników w 24 kołach znajdujących się we wszystkich jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu (poza Studium Wojskowym). Stanowili oni 40% zatrudnionych oraz 50% pracowników naukowych<sup>2</sup>. „Solidarność” stawiała się dla władz Uczelni pełnoprawnym reprezentantem interesów pracowniczych. Jej działania wsparło powstałe 27 października 1980 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Śląskiego. Związek nie ograniczał się jednak do wewnętrznych spraw Uczelni, ale starał się także wyjść poza jej mury. Jednym z takich działań było powołanie w końcu 1980 r. Wszechnicy Górnośląskiej. Formą działania Wszechnicy były wykłady popularnonaukowe, głównie z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, oraz spotkania dyskusyjne z twórcami kultury, publicystami i działaczami. Organizowano je przede wszystkim w Katowicach, ale też w Gliwicach i Sosnowcu na uczelniach wyższych, a także w zakładach pracy. W ramach Wszechnicy odbywały się odczyty znanych postaci ze środowisk opozycyjnych, jak Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Andrzej Drawicz, prof. Maria Turlejska i wielu innych. Bogdan Kopański, pracownik Uniwersytetu, po pobycie w Afganistanie przedstawiał prawdziwy obraz sowieckiej polityki imperialistycznej na terenie tego kraju. Duże zainteresowanie wzbudzały również wykłady ks. Józefa Tischnera.

NSZZ „Solidarność” UŚ odgrywała ważną rolę w życiu Uczelni, a jej członkowie pełnili wiele odpowiedzialnych funkcji. Pod wpływem zachodzących zmian odbyły się pierwsze

---

<sup>2</sup> Szerzej: A. Drogoń: *Życie społeczne i polityczne Uczelni – rys historyczny*. W: *„Mądrość zbudowała sobie dom...”*. Uniwersytet Śląski 1968–2008. *Dzieje, dokumentacja, źródła*. Red. A. Barciak. Katowice 2008, s. 228–293.

demokratyczne wybory rektora. Został nim członek związku – prof. August Chelkowski<sup>3</sup>.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. zahamowało demokratyzację życia naukowego nie tylko na Uniwersytecie Śląskim. Podobnie jak w innych uczelniach w kraju, na UŚ doszło do represji wobec kadry naukowej i studentów. Nocą z 13 na 14 grudnia 1981 r. około 30 pracowników i studentów Uniwersytetu, aktywnych działaczy NSZZ „Solidarność” czy NZS, aresztowano lub internowano (wśród nich rektora Uniwersytetu prof. Augusta Chelkowskiego, prorektor prof. Irenę Bajerową oraz przewodniczącego uczelnianej „Solidarności” dr. Jana Jelonka). W sumie w czasie stanu wojennego zostało aresztowanych i internowanych około 90 pracowników i studentów. Pochodzili oni głównie z Instytutu Fizyki, Wydziału Filologicznego, Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Nauk Społecznych<sup>4</sup>. Represje te, zważywszy na wielkość Uczelni, były duże i podważyły mit „czerwonego uniwersytetu”. Według Jerzego Urbana, rzecznika rządu PRL, do końca grudnia 1981 r. w całym kraju internowano 5 tys. osób, a aresztowano 746. Zostali oni osadzeni w różnych obozach. Internowani często podejmowali akcje protestacyjne, np. 18 kwietnia 1982 r. w Uhercach koło Leska<sup>5</sup>.

Oto jak wspomina te czasy prof. Stefan Zabierowski: „Aż nadeszła pamiętna noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Dosłownie kilka minut po północy zjawili się w domu akademickim funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, by aresztować prof. Irenę Bajerową i Bogdana Kopańskiego. Prof. Bajerowa była wówczas w Krakowie (skąd zwinęła ją inna ekipa SB), a wiadomość o funkcjonariuszach SB przyniosła natychmiast innym mieszkańcom współlokatorka Pani Profesor, asystentka, Krystyna Urban. Kilkanaście minut

---

<sup>3</sup> Z. Woźniczka: *Historia Uniwersytetu Śląskiego do 1983 roku*. W: „Mądrość zbudowała sobie dom...”, s. 118–125.

<sup>4</sup> „Wyrósł z dobrego drzewa ...”. *Uniwersytet Śląski 1968–1998. Fakty, dokumenty, relacje*. Red. A. Barciak. Katowice 1998, s. 40.

<sup>5</sup> *XX lat Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej*. Katowice–Warszawa 2000, s. 133.



później wyprowadzono pod eskortą Bogdana Kopańskiego. Początkowo sądziliśmy, że ma tu miejsce jakieś nieporozumienie, nie mieściło się nam w głowie, że można aresztować władze uniwersyteckie legalnie wybrane i działające zgodnie z prawem. Dotychczas tak postępowali jedynie hitlerowcy i władze sowieckie. Rano, po transmitowanym nieustannie przemówieniu gen. Jaruzelskiego i rozwieszanych na mieście plakatach, prawie wszystko stało się jasne: w kraju wprowadzony został stan wojenny, a osoby źle widziane przez władze zostały aresztowane (w ówczesnej terminologii »internowane«). Nastąpił okres koszmarny. Mieszkańcy akademika, podobnie jak inni ze środowiska uniwersyteckiego, żyli w ciągłym przygnębieniu. Docierające zewsząd wieści, jak się potem okazało nie wszystkie prawdziwe, były nader smutne. Coraz też któregoś z naszych kolegów i znajomych, działaczy »Solidarności« uczelnianej, internowano”<sup>6</sup>.

I dalej prof. Stefan Zabierowski wspomina, jak dowiadywał się o zatrzymaniu swoich kolegów z Wydziału Filologicznego: Staszka Gawlińskiego, Łukasza Plesnara, Leonarda Neugera: „Dowiadywaliśmy się o zatrzymaniu naszych koleżanek Eli Włodarczyk, Marii Rzepczyńskiej. Funkcjonariusze SB, szczególnie liczni na studiach zaocznych, zachowywali się w sposób prowokacyjny. Po mieście krążyły uzbrojone po zęby patrole wojska i ZOMO. Terroryzowały mieszkańców demonstracyjne przejazdy kolumn czołgów. Gruchnęła wieść o tragedii w Kopalni »Wujek«, której wieżę wyciągową mogliśmy zobaczyć z ostatniego piętra akademika. Docierały informacje o oporze w Hucie »Katowice«, o strajkach okupacyjnych pod ziemią w kopalniach »Piast« i »Ziemowit«. Stopniowo padały ostatnie reduty »Solidarności« – wielkie zakłady pracy. Wydało się, że »Wrona« (bo tak pogardliwie określano administratorów stanu wojennego) triumfuje”<sup>7</sup>.

Represje wobec pracowników i studentów spotkały się z protestem władz Uczelni. 15 grudnia 1981 r. prof. Maksy-

---

<sup>6</sup> S. Zabierowski: *Wspomnienie o konwersatorium Profesor Ireny Bajerowej z czasów stanu wojennego*. W: *„Mądrość zbudowała sobie dom...”*, s. 131.

<sup>7</sup> Ibidem.

milian Pazdan, prorektor UŚ ds. nauki, wysłał pismo do komendanta MO w Katowicach z żądaniem zwolnienia internowanych pracowników i studentów Uczelni. Pisał w nim: „[...] zgłaszam sprzeciw wobec internowania pracowników i studentów Uniwersytetu Śląskiego, w tym rektora i członków Senatu. [...] Oczekuję rychłego uchylenia wydanych decyzji o internowaniu”<sup>8</sup>. W odpowiedzi na to pismo prof. Pazdan otrzymał na początku 1982 r. listę zawierającą 22 nazwiska pracowników Uniwersytetu i 19 nazwisk studentów, prawdopodobnie aresztowanych, a następnie internowanych w dniach 13–14 grudnia. Nieco później dostarczona została mu lista nazwisk 16 studentów internowanych za udział w strajku w Hucie „Baildon”. Nie była ona kompletna<sup>9</sup>.

Stan wojenny był szokiem dla wielu, ludzie popadali w apatię. Niektórzy jednak potrafili sprzeciwić się jego rygorom. Po powrocie z internowania prof. Irena Bajerowa zaproponowała grupie znanych sobie lokatorów domu akademickiego przy ul. Mieszka I, aby zaczęli się spotykać co jakiś czas i dyskutować na istotne wówczas tematy. Propozycja ta przyjęta została z radością. Ta niewielka grupa dyskusyjna była swoistą „enklawą wolności intelektualnej”<sup>10</sup>. Wielu publicznie wyrażało swój sprzeciw. Co miesiąc na początku 1982 r. przed Rektoratem kilkadziesiąt osób manifestowało przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. 13 maja w czasie takiej comiesięcznej demonstracji aresztowano grupę studentów i pracowników naukowych. Wśród nich prof. Andrzeja Pawlikowskiego, jednego ze współzałożycieli Uczelni. Oskarżono ich o „przestępstwa z Dekretu o stanie wojennym” i zawieszono w prawach studenta (17 osób) oraz pracownika (11 osób). Władze Uczelni, ulegając naciskowi Wojewódzkiego Komitetu Obrony, powołały komisję dyscyplinarną<sup>11</sup>. Represjonowała ona działających w podziemiu pracowników i studentów Uniwersytetu.

---

<sup>8</sup> „Wyrósł z dobrego drzewa...”, s. 398.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 399.

<sup>10</sup> Z. Woźniczka: *Historia Uniwersytetu Śląskiego do 1983 roku*. W: „Mądrość zbudowała sobie dom...”, s. 134.

<sup>11</sup> „Wyrósł z dobrego drzewa...”, s. 40.

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa podjęła uchwałę zawieszającą stan wojenny z dniem 31 grudnia 1982 r. Zaczęto likwidować obozy internowania i zwalniać osadzone w nich osoby. Jako ostatnich zwolniono 12 najbardziej niebezpiecznych, zdaniem SB, działaczy śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. W tej grupie byli też pracownicy i studenci Uniwersytetu Śląskiego: Bogdan Kopański, Jędrzej Krakowski i Zenon Lis<sup>12</sup>. Wracający z internowania i więzień zwalniani byli z pracy. Odbывало się to pod pozorem przeglądu kadrowego, który przeprowadzały komisje uczelniane na poszczególnych wydziałach. Jako obserwatorzy brali w nich udział przedstawiciele WKO i komisarze wojskowi. Ta weryfikacja wyeliminowała z Uczelni znaczną liczbę osób „o wrogich postawach politycznych” oraz ludzi, którzy nie wykazywali się szczególnymi osiągnięciami w nauce. Niektórzy weryfikowani wytoczyli Uniwersytetowi procesy sądowe. Zwolnieni „ze względu na negatywny wpływ wychowawczy”, przed sądami pracy domagali się postępowania dowodowego. Inni ocenieni negatywnie, w tym internowani, w dalszym ciągu pracowali na Uczelni, ponieważ na kilka dni przed upływem ustawowego okresu wręczenia wypowiedzenia (30 czerwca) złożyli stosowne zaświadczenia lekarskie, a chorych nie można zwolnić. W efekcie władze Uczelni znalazły się w trudnej sytuacji, ale osoby zwalniane były w centrum zainteresowania społeczności uniwersyteckiej, często stając się symbolem „walki za wolność nauki” oraz szczególnej pozycji pracownika naukowego. Zwalniani z Uczelni imali się różnych prac, wielu emigrowało. Zjawisko to miało miejsce w całym kraju, z którego wyemigrowały setki działaczy „Solidarności”. Była to ostatnia emigracja polityczna Polaków w XX w.

Bohater prezentowanej książki Piotr Rajski brał udział we wspomnianych wydarzeniach jako młody człowiek. Będąc w owym czasie pracownikiem naukowym Wydziału Radia i Telewizji, włączył się od początku aktywnie w działalność „Solidarności”. 2 października 1980 r. jako przedstawiciel swojego Wydziału wziął udział w zebraniu założycielskim Tym-

---

<sup>12</sup> *XX lat Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej...*, s. 159.

czasowego Uczelnianego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Śląskim. W dniu 18 grudnia 1980 r. został przewodniczącym Prezydium Koła WRiTV. Następnie uczestniczył w działalności Związku w okresie tzw. festiwalu „Solidarność”, kiedy można było swobodnie wyrażać swoje poglądy i coraz więcej ludzi z optymizmem patrzyło w przyszłość. Stan wojenny przeciął te nadzieje. Nasz bohater został internowany w Uhercach koło Leska. Podobny los spotkał wielu działaczy uniwersyteckiej „Solidarność”. W Uhercach Piotr Rajski zaczął pisać dziennik. Dzisiaj, po latach jest to szczególnie cenny dokument tamtych czasów, oddaje bowiem przede wszystkim ówczesne nastroje i oczekiwania.

Piotr Rajski po powrocie z internowania został zwolniony z Uniwersytetu i wyemigrował z Polski. Do dziś mieszka w Kanadzie. Warto pochylić się nad jego dziennikiem, który przybliży nam tamte lata. Dla naszego bohatera są one częścią jego życia, ale dla wielu to już historia.

*Zygmunt Woźniczka*



## Słowo wstępne

Stan wojenny uchwalono nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r., z soboty na niedzielę. Na ulicach było mroźno i śnieżnie. Skuleni przechodnie przemykali do domu, nie zauważając jeszcze manewrów żołnierzy i milicjantów. O wprowadzeniu stanu wojennego najwcześniej dowiedzieli się internowani. Brutalnie wywlekano ich z domów, zanim jeszcze Rada Państwa uchwaliła odpowiedni dekret. Pośpiech, z jakim wyłapywano ludzi „Solidarności” na podstawie dekretu, którego jeszcze nie było, jest oczywistym przykładem łamania prawa przez ekipę generałów.

Na ulicach, dworcach i w domach trwała oblawa na działaczy „Solidarności”. Już pierwszej nocy internowano prawie 4 tys. osób, a w sumie decyzje o odosobnieniu podjęto wobec 9 736 osób. Wprowadzenie stanu wojennego odbiło się na pracownikach Uniwersytetu Śląskiego, działaczach i członkach Związku w sposób szczególnie bolesny. Uniwersytet był jedyną uczelnią w kraju, na której internowani zostali urzędujący, legalnie obrani, rektor prof. August Chełkowski i prorektor prof. Irena Bajerowa<sup>1</sup>. Internowany został prawie cały aktyw „Solidarności” z przewodniczącym dr. Janem Jelonkiem na czele. Druga fala represji rozpoczęła się w czerwcu 1982 r. i częściowo wiązała się z pierwszą. Zwolniono wówczas z pracy na wszystkich wydziałach naszej uczelni kilka-

---

<sup>1</sup> Por. *Światło ze Śląska: wspomnienie o Auguście Chełkowskim*. Red. G. Pasterna, E. Żurawska. Katowice 2000.



dziesiąt osób. Chociaż podawano różne powody, to i tak było wiadomo, że podstawą zwolnień była działalność związkowa i niezależność poglądów usuwanych osób. Łącznie internowano 93 osoby, pracowników i studentów. Taką liczbę represjonowanych zdołała ustalić Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” z pełną świadomością niedoskonałości rachunku.

Władzom nie udało się zastraszyć „przeciwników”. Nieistotny okazał się brak wolności fizycznej dla tych, którzy zachowali o wiele ważniejszą i autentycznie właściwą człowiekowi – wolność ducha. W zamknięciu w kilkumetrowej celi intensywnie doświadczają się tej wolności, właśnie w zetknięciu z próbą zniewolenia. Wzajemna serdeczność i wspólnota, przyjaźń, zrozumienie i solidarność towarzyszyły tym trudnym chwilom<sup>2</sup>.

Tamta rzeczywistość odeszła już w niepamięć i dzisiaj trudno uwierzyć, że tak mogło być. W rocznicowych wspomnieniach i na kartach książek stan wojenny kojarzony jest najczęściej z wystąpieniem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, czołgami i wojskowymi patrolami na ulicach, zabitymi w Kopalni „Wujek”, a przecież w tamtym czasie rozgrywały się również inne dramaty ludzkie, w tym dramat internowanych. W pamięci tych, którzy stan wojenny przeżyli i go doświadczyli, została mozaika wspomnień zawierających różne odcienie znaczeniowe minionych wydarzeń. Niestety, niewiele osobistych wspomnień opublikowano do tej pory. Czas płynie nieubłaganie i coraz mniej liczni są ci, którzy pamiętają. Pokolenie pierwszej „Solidarności” powoli odchodzi, a z nim bezcenna wiedza o naszej współczesnej historii. Pisanie o przeszłości jest bardzo ważne, żeby nie skazać jej na zapomnienie<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Wykaz opublikowanych wspomnień z internowania oraz ważnych pozycji dotyczących tego tematu znajduje się pod adresem internetowym: <http://www.rajski.us.edu.pl>

<sup>3</sup> Por. cykl artykułów w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” [dalej jako: GU] z okazji 25-lecia powstania „Solidarności”: *Zanim zagrała orkiestra wojskowa, czyli pierwsze lata „Solidarności”*. GU z I 2005; *Teleranek generała. Stan wojenny we wspomnieniach uczestników i świadków*. GU z II 2005 (wspomnienia pp. Kluków, L. Drobka, W. Osoby, B. Kopańskiego oraz

*Uherce to takie miłe więzieni koło Leska. Dziennik internowanego* Piotra Rajskiego stanowi wspaniały zapis tamtych chwil; pisany jest z głębi serca, rejestruje ułamki przeżyć, czym przewyższa chłodną rejestrację faktów typową dla zapisów historycznych. Dziennik pozwala na poznanie klimatu obozu internowania, solidarności więźniów, relacji między nimi a wartownikami, nastrojów i nadziei, a także całego szeregu drobiazgów codziennej egzystencji w miejscu odosobnienia. O tym wszystkim można dowiedzieć się wyłącznie z takiego dziennika, zapisywanego na bieżąco i w sposób osobisty. To bardzo ważny dokument, którego nie wolno zmarnować.

Autor dziennika doznał osobiście rzeczywistości owych dramatycznych miesięcy, a udając się na emigrację polityczną, stał się dziedzicem wszystkich wychodźców polskich, począwszy od konfederatów barskich.

Książka może zainteresować młodego Czytelnika, któremu wynurzenia Autora przemówią do wyobraźni, ale przede wszystkim pomogą zrozumieć fenomen tamtych dni.

*Jan Jelonek*

Pierwszy Przewodniczący Komisji Zakładowej  
NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Śląskim

*Ewa Żurawska*

Aktualna (2010) Przewodnicząca Komisji Zakładowej  
NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Śląskim

---

S. Bugajskiego); *Uchwała nr 1, czyli ważne zwycięstwo „Solidarności”*. GU z III 2005; *Historia powstawania Kół NSZZ „Solidarność”*. GU z X 2005; *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980—2005*. GU z IV 2006.



# Uherce to takie miłe więzienie koło Leska

Dziennik internowanego

*Wspomnienie to dedykuję wszystkim  
internowanym, szczególnie tym, którzy  
byli internowani ze mną w Uhercach,  
i ich rodzinom*



## Od autora

Dziennik autora z okresu internowania przytoczono niemal w całości i z zachowaniem oryginalnej pisowni. Wprowadzono jedynie drobne korekty niektórych błędów językowych (interpunkcyjnych, ortograficznych i gramatycznych), których niepoprawienie mogłoby utrudnić lekturę. Wszelkie zamieszczone w tekście dziennika krótkie wstawki i objaśnienia, wprowadzone przez autora na etapie przygotowania zapisków do publikacji, ujęto w nawias kwadratowy. Dłuższe komentarze autora, dotyczące przedstawionych w dzienniku wydarzeń, wyróżniono innym krojem czcionki. W ten sam sposób wyróżniono cytowane dokumenty (listy, przemówienia itp.) z okresu internowania. Wszystkie egzemplarze Poczty Obozowej pochodzą z prywatnej kolekcji Brunona Stasia-ka, a ich reprodukcje wykorzystane zostały za jego zgodą.

\*       \*

Autor pragnie w tym miejscu złożyć szczególne podziękowania Pani Joannie Ciągale, która wykonała benedyktyńską pracę korekty i pierwotnej redakcji manuskryptu dziennika.





## Historia jednego krzyża

Brunona Stasiaka poznałem przez przypadek – tak mi się przynajmniej wydawało – w Hinton, bodajże w 1999 r. Właśnie wróciliśmy z Randym Iwanciwskim z naszej dorocznej pielgrzymki na górę Roche Miette. Brunonowi zaś zepsuł się samochód w okolicy Hinton, więc zadzwonił do żony Randy’ego z pytaniem, czy mógłby się u nich zatrzymać na jedną noc razem ze swoją narzeczoną Małgosią. Bruno znał się z Iwanciwskimi od czasu, kiedy dla kościoła w Hinton wyrzeźbił drogę krzyżową.

Iwanciowscy, jak zwykle, przyjęli nas wszystkich bardzo gościnnie. Jak to po wycieczce, wypiliśmy razem parę piw, pośpiewaliśmy. Przypadliśmy sobie z Brunonem do serca. Nic dziwnego więc, że po tym, jak przeniosłem się z rodziną do Edmonton w 2000 r., zaprosiłem Brunona i Małgosię na kolację.

Właśnie zasiadaliśmy do stołu, gdy postanowiłem pochwalić się przed Brunonem moimi osiągnięciami rzeźbiarskimi. Wskazując na mały krucyfiks na ścianie, powiedziałem: „A to jest jedyna rzeźba, jaką ja zrobiłem w życiu... w Zakładzie Karnym w Uhercach”.

Bruno poszarzał na twarzy. Nieomalże zakrzyknął: „Gdzie?”. „W Zakładzie Karnym w Uhercach. Byłem tam internowany w 1982 roku” – odpowiedziałem. „I ja byłem internowany w Uhercach” – rzekł Bruno. „W którym siedziałeś pawilonie?”. „Ja siedziałem na Trójce” – odrzekłem. „A ja na Jedynce – powiedział Bruno – to by wyjaśniało, dlaczego nie



Krzyż uhercański

mieliśmy okazji się poznać”. No i zaraz po tym padliśmy sobie w ramiona.

I tak ten mały, nieumiejętnie zrobiony krucyfiks, który był nieodłącznym towarzyszem moich polskich i emigracyjnych losów, dopomógł mi w odkryciu, że z Brunonem dzieliliśmy wspólnie pewien rozdział życia. Pomimo upływu lat obaj zachowaliśmy wiele miłości do „Solidarności” i jej ideałów. Okazało się, że Bruno razem ze swoją pierwszą żoną Alicją, także działaczką „Solidarności”, wyjechał z Polski już w 1982 r.

W Edmonton, gdzie osiedli, byli bardzo aktywni w środowisku polonijnym, biorąc udział w akcjach, których celem było podniesienie świadomości społeczeństwa kanadyjskiego na temat roli „Solidarności” w Polsce i na świecie<sup>1</sup>.

W 2001 r. współorganizowaliśmy z Brunonem przyjazd wystawy „*Solidarność*” 1980 do Edmonton. Przy okazji poznaliśmy paru innych działaczy Związku, których losy rzuciły do tej części Kanady. Podczas otwarcia wystawy, w pięknym budynku Magistratu Miasta Edmonton, w obecności przedstawicieli władz prowincjonalnych i miejskich, miałem okazję wygłosić następujące, krótkie przemówienie:

Ladies and Gentlemen,

It is hard for me to believe but it has been almost 20 years since I spent four months in the Uherce prison for my involvement in “Solidarity”. Although it meant an end to my academic career, I do not regret this experience. In fact, when I think about it, I would not exchange it for anything else. First, because I knew I was participating in something important. Second, on account of many interesting and brave people I met in the prison.

In my hand I hold a medal with the names and likenesses of nine miners who were killed shortly after the War State was imposed in 1981. I did not know these men myself, but in the prison I had a chance to talk to their friends and colleagues. I can still recall their faces. I can still recall their voices and their tremendous sense of loss. These were real people and real human tragedies.

They lost their lives – as the inscription on this medal says – “So that Poland could be Poland”. So that Poland could be a normal country. So that Poles could enjoy basic human rights taken for granted in many other countries:

---

<sup>1</sup> Więcej na temat wkładu państwa Stasiaków w budowanie wizerunku „Solidarności” na Zachodzie znaleźć można w książce: *Polonia In Alberta 1895–1995. The Polish Centennial In Alberta*. Red. A. Kobos, J. Pęczak. Edmonton 1995, s. 305–311.

- the right to democratic elections,
- the right for a rational economic system, rewarding initiative and allowing for material advancement through work,
- freedom of conscience and freedom of expression.



Medal „Solidarności” śląsko-dąbrowskiej 1989

It is very difficult for those who did not have a first hand experience of living in a communistic country to imagine what “Solidarity” meant for Poland. It was like millions of people woke up one day and saw that they no longer were prisoners but free men and women in their own home. The ideological illusion collapsed, and with a great relief people realized they had to lie no more. Once it happened, once this taste and joy of freedom found its way to human hearts, it was unstoppable. Neither the War State, nor seven years of persecution and political suppression, could stop this enthusiasm which was born with the “Solidarity” in 1980, and which you can clearly see in many of the pictures of this exhibition. Once the spell



of fear was broken, the ideological experiment, which went wrong, could not be rebuilt.



Autor przemawia podczas otwarcia wystawy "Solidarity" 1980

Gorbachev seemed to understand this when he visited Poland in 1986. It is believed that it was Gorbachev who encouraged the Polish ruling elite, when confronted by another wave of strikes in 1988, to un-



dertake the talks of the Round Table with the “Solidarity” based opposition. It led to the formation in 1989 of the first non-communistic government in the whole Eastern Bloc. This event had a tremendous psychological impact on all the neighboring countries. It was followed by the Velvet Revolution in Czechoslovakia, crumbling of the Berlin Wall, bloody overthrowing of Ceaușescu in Romania, and ultimately by the collapse of the Soviet Union.

When we look carefully at these historical events we clearly see that they changed the whole world into a safer place. One of the opposing political blocs ceased to exist, and the “cold war” was over. It all happened, because people like Wałęsa, Jabłoński, who is with us today, and many others found courage to say “no” to the reality that was no longer tolerable. They spoke up on behalf of those who lost hope, and in the spirit of human solidarity created a union, or a movement, that triggered all these changes.

It is not possible to pay homage to all those countless, silent heroes, who through the “Solidarity” stormy years acted with courage and self-sacrifice. It is not even possible to list all those who, on the wave of political repression, fled the country and, among others, settled here, in this beautiful land of Alberta. Perhaps, with so many distinguished guests present, we will find resources to research the contribution of these people, of these people here, to this city and this province.

Let me at least give you the names of those activists who helped in preparation of this exhibition and brought with themselves some of their own personal artifacts that are displayed here today.

Ladies and Gentlemen, let us give a hand to:

- Mr. Bogusław Dzido, the driving force behind the organization – “Solidarity with Emigration, Emigration with Solidarity” which was active in Edmonton until 1989

- Mr. Ryszard Fryga, who on account of his political activities had to flee Poland even before the “Solidarity” was born
- Mrs. Halina Galica, one of the “Solidarity” many couriers, who smuggled abroad important “Solidarity” documents, and who was arrested and persecuted in Poland
- Mr. Jan Jabłoński, who worked for 27 years in the Gdańsk Shipyard, the birthplace of “Solidarity”. As a close associate of Lech Wałęsa, Mr. Jabłoński had a chance to shake hands with a few world leaders, like George Bush, François Mitterrand, and Margaret Thatcher
- Mr. Bruno Stasiak, who was interned with me in the same Uherce prison, and whose sculptures can be found in many Alberta churches.

On their behalf, I would like to thank all of you who helped to bring this exhibition to Edmonton and to display it in such beautiful surroundings. Please, accept our deepest gratitude for letting us:

- Remember that we were once a part of something so much bigger than our individual lives
- Realize that what we did in our youth was meaningful and had a positive impact on millions of people
- Recall this love of our youth – love for the “Solidarity” – that we once felt.

Thank you very much.

Drodzy Państwo,

Aż trudno mi uwierzyć, ale minęło już prawie 20 lat od czasu, kiedy spędziłem cztery miesiące w więzieniu w Uhercach za moje zaangażowanie w „Solidarność”. Chociaż oznaczało to koniec mojej kariery akademickiej, nie żałuję tego doświadczenia. W istocie, kiedy myślę o tym, nie zamieniłbym go na żadne inne. Po pierwsze dlatego, że wiedziałem, iż biorę udział w czymś ważnym. Po drugie, z powodu wielu interesujących i dzielnych osób, które spotkałem w więzieniu.

Trzymam w ręku medal z imionami i podobiznami dziewięciu górników, którzy zostali zabici krótko po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. Nie znałem tych ludzi osobiście, ale w więzieniu miałem okazję rozmawiać z ich kolegami i przyjaciółmi. Ciągłe pamiętam twarze tych ludzi. Wciąż mogę sobie przypomnieć ich głosy i ich ogromne poczucie straty. To byli żywi ludzie i żywe ludzkie tragedie.

Oni oddali swoje życie – jak mówi napis na tym medalu – „żeby Polska była Polską”. By Polska mogła być normalnym krajem. By Polacy mogli cieszyć się podstawowymi ludzkimi prawami, które przyjmuje się za oczywiste w wielu innych krajach:

- prawem do demokratycznych wyborów,
- prawem do racjonalnego systemu ekonomicznego, nagradzającego inicjatywę i pozwalającego na materialny postęp poprzez pracę,
- wolnością sumienia i wolnością wypowiedzi.

Jest bardzo trudno ludziom, którzy nie mieli bezpośredniego doświadczenia życia w kraju komunistycznym, zrozumieć, co „Solidarność” oznaczała dla Polski. To było tak, jakby miliony ludzi obudziły się któregoś dnia i odkryły, że nie są już więźniami, ale wolnymi mężczyznami i kobietami, mieszkającymi we własnym domu. Pewna ideologiczna iluzja rozpadła się i z wielką ulgą ludzie odkryli, że nie muszą dłużej kłamać. Kiedy to się stało, kiedy ten smak wolności zagościł w ludzkich sercach, uruchomionego w ten sposób procesu nie dało się już zatrzymać. Ani stan wojenny, ani siedem lat prześladowań i politycznego ucisku nie potrafiły powstrzymać tego entuzjazmu, który zrodził się z „Solidarnością” w 1980 r., a który łatwo dostrzeżenie Państwo na zdjęciach z tej wystawy. Po tym, jak siła strachu została przełamana, ideologiczny eksperyment, który się nie udał, nie mógł być kontynuowany.

Gorbaczow zdawał się to rozumieć, kiedy odwiedził Polskę w 1986 r. Przypuszczam, że to Gorbaczow zachęcił polskie ekipy rządzące, kiedy zostały one skonfrontowane z nową falą strajków w 1988 r., by podjąć rozmowy Okrągłego Stołu z solidarnościową opozycją. Doprowadziło to do powstania w 1989 r. pierwszego niekomunistycznego rządu

w całym bloku wschodnim. Miało to kapitalny psychologiczny wpływ na wszystkie sąsiednie kraje. Po tym wydarzeniu nastąpiła aksamitna rewolucja w Czechosłowacji, upadek muru berlińskiego, obalenie reżimu Ceașescu w Rumunii i rozpad Związku Radzieckiego.

Kiedy patrzemy dzisiaj na te historyczne wydarzenia, musimy dostrzec, że zmieniły one świat w bardziej bezpieczne miejsce. Kiedy wrogi sobie bloki polityczne przestały istnieć, skończyła się zimna wojna. To wszystko zdarzyło się dzięki temu, że ludzie tacy jak Wałęsa czy Jabłoński, który jest z nami dzisiaj, i wielu innych, znaleźli odwagę, by powiedzieć „nie” rzeczywistości, której nie można już było tolerować. Oni przemówili za tych, którzy utracili nadzieję, i w tym duchu ludzkiej solidarności stworzyli związek czy ruch, który uruchomił wszystkie te zmiany.

Nie sposób jest uhonorować wszystkich tych cichych bohaterów, którzy przez burzliwe lata „Solidarności” działali z odwagą i poświęceniem. Nie jest nawet możliwe, by wymienić wszystkich, którzy na fali politycznych represji opuścili kraj i osiedli, między innymi, w tej pięknej prowincji Alberta. Być może, dzięki obecności wszystkich znakomitych gości, znajdziemy środki, by zbadać wkład tych ludzi w życie tego miasta i prowincji. Pozwólcie mi Państwo, że wymienię tylko tych, którzy pomogli w przygotowaniu wystawy i podzielili się z nami pamiątkami z okresu „Solidarności”.

Proszę Państwa, nagródźmy oklaskami:

- Pana Bogusława Dzidę, który był bardzo aktywny w organizacji „Solidarność z Emigracją, Emigracja z Solidarnością”, działającej w Edmonton do 1989 r.;
- Pana Ryszarda Frygę, który z powodu swojego zaangażowania w Konfederacji Polski Niepodległej musiał opuścić kraj, jeszcze zanim „Solidarność” została zrodzona;
- Panią Halinę Galicę, jedną z wielu kurierek „Solidarności”, która szmuglowała za granicę ważne dokumenty Związku i która była aresztowana oraz prześladowana w Polsce;
- Pana Jana Jabłońskiego, który przez 27 lat pracował w Stoczni Gdańskiej, miejscu narodzenia „Solidarności”; jako bliski współpracownik Lecha Wałęsy, pan Jabłoński miał okazję wymienić uścisk ręki z wieloma świato-

wymi przywódcami, takimi jak George Bush, François Mitterrand i Margaret Thatcher;

- Pana Brunona Stasiaka, który był internowany ze mną w tym samym więzieniu w Uhercach, a którego rzeźby zdobią wiele kościołów w Albercie.

W ich imieniu chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy pomogli w sprowadzeniu tej wystawy do Edmonton i w pokazaniu jej w pięknym budynku magistratu miasta. Proszę, przyjmijcie nasze najgłębsze wyrazy wdzięczności za umożliwienie nam:

- Przypomnienia sobie, że kiedyś byliśmy częścią czegoś znacznie większego niż nasze indywidualne życie.
- Uświadomienia sobie, że to, co zrobiliśmy w naszej młodości, było pełne znaczenia i miało pozytywny wpływ na życie milionów ludzi.
- Przywołania naszej młodzieńczej miłości – miłości do „Solidarności” – którą kiedyś żyliśmy.

Dziękujemy bardzo

Dzięki Brunonowi i Chórowi Polonia, w którym obaj śpiewamy, miałem okazję poznać innych internowanych z Uherc. W 2006 r., podczas występów Chóru Polonia w Vancouver, spotkałem pana Tadeusza Sarańczaka, który z Brunonem pracował w Hucie „Zawiercie”, a ze mną siedział w Bloku Numer 3, co było dla mnie bardzo wzruszające. Na spotkanie pan Sarańczak przyniósł koszulę więzienną z Uherc, na której widniał mój podpis sprzed prawie 25 lat. W 2007 r., podczas pobytu Chóru Polonia w Montrealu, miałem także okazję spotkać pana Andrzeja Suwałę, który z Brunonem siedział w jednej celi.



Koszula więzienna Tadeusza Sarańczaka z podpisem autora



Spotkanie uhercan po 25 latach, Montreal 2007. Od lewej: Bruno Stasiak, Piotr Rajski, Andrzej Suwała

Ponieważ życie nie stoi w miejscu, do tematu „Solidarności” powracaliśmy z Brunonem raczej sporadycznie, zwykle w okolicy 13 grudnia, czyli rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Dopiero uchwalenie przez polski parlament ustawy pozwalającej starać się o odszkodowanie i zadośćuczynienie za czas internowania nadało naszym rozmowom nowy impuls. Zaczęliśmy się zastanawiać, co właściwie się wtedy wydarzyło oraz jakie konsekwencje miało wprowadzenie stanu wojennego i nasze internowanie w jego i moim życiu.

Sięgnąłem po notatki z okresu internowania, żeby sobie trochę przypomnieć tamto doświadczenie. Bruno wydobyl swoje pamiętki (między innymi kolekcję Poczty Obozowej, której był współautorem), a także listy do i od rodziny oraz przyjaciół. W ten sposób odtworzyliśmy wyraźny i jednoznaczny obraz pewnego... cierpienia, które było naszym i naszych rodzin udziałem. Postanowiliśmy ubiegać się o odszkodowanie<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Lista osób internowanych w ZK w Uhercach (do litery S) znajduje się pod adresem internetowym: <http://internowani.xg.pl/index.php?type=article&aid=287>. Zdjęcia T. Sarańczaka dotyczące „Solidarności” i internowania w Uhercach można oglądać pod adresem: <http://picasaweb.google.ca/tad1949/SolidarnoscPhotos#>





Autor około roku 1982





## Przyspieszony kurs internowania

**15.03.1982 r.**, godz. 12.00. Melduję się na Komendzie MO na Lompy. Chwila oczekiwania. Schodzi młody człowiek w cywilnym ubraniu. Zawozi na górę i prosi, bym opisał swoją działalność związkową. Grzeczny. Nie piszę nic, co w moim przekonaniu mogłoby spowodować moje internowanie. Esbeka nie interesuje nic ponadto, o nic nie wypytuje, niczym nie straszy. Wychodzi. Chce mi się sikać. Czekam około godziny. Liczę samochody różnych marek przejeżdżające pobliską ulicą. Wracają dwaj z nakazem internowania. Uzasadnienie: „Prowadzi destrukcyjną działalność w środowisku akademickim, krytykuje i podważa stan wojenny”.

Eskortują mnie do aresztu. Są z pewnością młodszy ode mnie. „Mamy dla was klienta” – mówi jeden z nich do szefa aresztu. „Naukowcy, kurwa, docenci, kurwa, filozofowie...” – klnie szef aresztu w stopniu porucznika, o tępej, złej twarzy. Każe mi się rozebrać do naga. Dokładnie sprawdzają moje ubranie. Zostawiają mi płaszcz i szczoteczkę do zębów.

Interesującym szczegółem, który pominąłem w tej relacji, było to, że w czasie gdy stałem nagi pośród trzech mężczyzn, szef aresztu kazał mi się pochylić do przodu, żeby niby to sprawdzić, czy nie przechowuję czegoś w odbytnicy. Wywołało to we mnie intensywny lęk przed analnym gwałtem, poczucie obnażenia i wielki wstyd. Było to z pewnością jedno z najbardziej poniżających doświadczeń w moim życiu.

Pieczęć nagłówkowa

CB 09122 \*

DECYZJA NR III  
o internowaniu 139

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela  
nazwisko i imię RAJSKI PIOTR JANUSZ  
imiona rodziców Wiesław i Eronisława  
data i miejsce urodzenia 26.5.1954 r. w Katowicach  
zawód (zajęcie) i miejsce pracy prac. naukowo-dydaktyczny Wydz. IV U.Ł. Katowice  
miejsce zamieszkania Katowice, ul. Chrobrego 43/154

zagrozałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że  
destrukcyjną działalność w środowisku akademickim opiera na  
bujno i podważa zasadność stanu wojennego.-

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12.12.1961 r. o ochronie bezpieczeństwa  
Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. RAJSKI PIOTR JANUSZ  
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w \_\_\_\_\_
2. wykonanie decyzji zlecić KMIO Katowice

pieczęć okrągła

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Katowice dnia 15.3. 1982 r.

Decyzja o internowaniu



Poczta Obozowa: KW MO Katowice

Cela nr 4. Antek, tymczasowo aresztowany za organizowanie strajku w Żorach. Pan Stefan (?) – prawdopodobnie malwersant lub spekulant z Sosnowca – miły człowiek. Gramy w tysiąca talia kart zrobionych z pudełek po zapalkach. Przegrywam. Nie myślę o grze. Na kolację ćwiartka chleba i ćwiartka smalcu. Kanapkę trzeba sobie zrobić łyżką. Dzielą się ze mną pasztetową, cebulą, czosnkiem i ciastem.

Siadam na kiblu, z trudem opanowując zażenowanie. Nie potrafię oddać kału, mimo że potrzebuję. W oknach matowe szyby. Lampa ukryta za siatką. Nie ma nic takiego, czym można by sobie zrobić krzywdę lub na czym się powiesić.

Noc na drewnianej pryczy z cienkim materacem. Dostałem tylko jeden koc, więc błogosławię chwilę, w której postanowiłem zabrać ze sobą swój gruby kożuch. Niemiłosiernie twardo i niewygodnie.

**16.03.1982 r.** Pobudka o 5.00 rano. 10-minutowy spacer na dziedzińcu aresztu, wśród czterech, przynajmniej czterometrowych ścian, zabezpieczonych od góry drutem kolczastym. Ok. 11 wywołują moje nazwisko, każą oddać miszkę, kubek i koc. To oznacza transport – tak mówią Stefan i Antek. Ży-

czymy sobie powodzenia. Serdeczne pożegnanie z obcymi ludźmi, którzy w ciągu kilkunastu godzin stali się twoimi braćmi.

Odbieram rzeczy z depozytu. Każą mi czekać w innej celi. Po 15 minutach jest nas już sześciu. Student prawa, nauczyciel z Czechowic, jakiś technik. Wszyscy w przedziale 23–28 lat, jeden gość starszy, ok. pięćdziesiątki. Fenomen psychologiczny. Po 10 minutach rozmawiamy ze sobą w ciepłej, serdecznej atmosferze. Ci, którzy siedzieli tu dłużej, wymieniają się doświadczeniami więziennymi – jak ugotować herbatę, jak zaparzyć „czaj”<sup>3</sup>. Panuje nastrój radosnego oczekiwania. Wszędzie będzie lepiej niż tu. Z osamotnienia każdy z nas wraca do ludzi. Jednak jest nas wielu. Łączy nas wspólna sprawa.

W drodze do suki dołączają jeszcze inni. Jest nas trzynastu. Górniczy, licealista z Bytomia. Przewożą nas do Zabrze-Zaborza. Zamykają w tzw. kabarynie – oddziale dla więźniów, którzy otrzymali karę. Starszy klawisz, odwołany z emerytury, pozwala nam trochę pobyc na słońcu.

Ładuję ze studentem w dwuosobowej celi 15 na 6 stóp. W środku dodatkowa kratka, którą można użyć do zmniejszenia twojej powierzchni o dalsze 3 stopy. Ohydny kibel. Szyby znów matowe. Nad oknem wisi krzyż z rozłamanego na pół ołówka. Opowiadamy sobie ze studentem filmy, które ostatnio oglądaliśmy. Jakoś zabijamy czas do kolacji. Dzieli się ze mną wszystkim, co ma, bo ja nie mam nic. Chleb ze smalcem i cebulą. Niezły sen.

**17.03.1982 r.** Przed południem już godzinny spacer. Ładna pogoda. Świeci słońce. Widać wieżę Kopalni „Zabrze”. Patrzymy na siebie z uśmiechem, jakby nam sprawiało radość, że tu jesteśmy. Jakież oni mają żywe oczy, błyskotliwy, choć prosty i dosadny dowcip. Najbardziej zasepiony jest licealista, który trzyma się najstarszego spośród nas – górnika. Obiad na stolówce. Ziemniaki z „betonem”, czyli gotowanym grochem. Wi-

---

<sup>3</sup> Wy tłumaczenie najpopularniejszych terminów więziennych znajduje się w słowniku na końcu książki.

zyta u lekarza. Nie mogę sobie przypomnieć, na jakie choroby chorowałem od czasu, gdy stałem się dorosły. Kiedy, zresztą, nastąpił ten moment?

Zapowiadają, że jeszcze zostaniemy w kabarynie. Gram ze studentem w zapalki. Klawiszem jest znowu jakiś rencista, który pozwala nam się trochę powalać po korytarzu. Udajemy, że naprawiamy światło i kaloryfery. Grzejemy sobie herbatę. Dalej kłopoty z kupą. Za to sen dobry.

**18.03.** Dzień podobny do poprzedniego. Jakiś esbek zakłada nam kartoteki. Mimo zapowiedzi, że zostaniemy jeszcze w kabarynie, ok. 17 zabierają mnie i świeżo przybyłych internowanych przestępców. Na bloku ogólnym (trójka) spotykam znajomych. Staszek W. [Woźnica], dr F.M. [Ferdynand Moriski], student z mojego Wydziału [Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego], i wreszcie pan K.

W oryginalnym dzienniku, pod nieustającą groźbą, że wpadnie on w ręce SB i spowoduje jakieś kłopoty dla moich współtowarzyszy, podawałem tylko inicjały osób, z którymi się stykałem. Teraz nie widzę powodu, żeby nie „odtajnić” niektórych z tych osób, przynajmniej tych, których tożsamość udało mi się sobie przypomnieć. Nieodtajnione pozostawiam jednak inicjały osób, które w jakiś sposób mogłyby poczuć się urażone moimi komentarzami, przede wszystkim współmieszkańców mojej celi w Uhercach.

Przez głośniki zapowiadają, że wszyscy mamy jechać następnego dnia do Kokotka. Pełno nadziei na uwolnienie, pobudzenie. Zaczynam się martwić, czy nie za szybko mnie wypuszczą, zanim zdążę złożyć podanie o paszport. Wszyscy siedzą tu od dłuższego czasu, niektórzy od 13 grudnia. Tylko ja nie pasuję do tej grupy moim krótkim więziennym stażem.

Rozmawiam ze znajomymi, przechadzając się wzdłuż brudnego, ale za to długiego korytarza. Jak tu dużo miejsca! Jak przyjemnie jest móc przejść bez przeszkód 30 metrów. Kryminaliści, z którymi mam spać w pokoju, piją czaj, palą

dziesiątki papierosów i rozmawiają do późnej nocy, ale nie mam im tego za złe. Jutro mamy jechać do Kokotka.

W dzienniku używałem wielu określeń pejoratywnych, takich jak „klawisz” czy „kryminalista”, które w tej chwili pewnie uchodzą za niepoprawne politycznie. W trosce o autentyzm przekazu, pozostawiam je niezmienione, mając nadzieję, że ci, których te określenia mogłyby zaboлеć, będą mieli pewną wyrozumiałość dla mojej młodzieńczej pochopności.

„Kryminalistami” nazywaliśmy wtedy wszystkich, którzy mieli jakiś kontakt z systemem penitencjarnym jeszcze przed czasami „Solidarności”. W olbrzymiej większości wypadków ci ludzie byli internowani, chociaż nie uczynili nic złego, co by uzasadniało kolejne uwięzienie. Niejako oficjalnym wytłumaczeniem tego fenomenu było to, że gen. Jaruzelski chciał w ten sposób zademonstrować swoją chęć zaprowadzenia porządku w Polsce, a nie tylko zlikwidowania „Solidarności”. Inna teoria głosiła, że wzorem tyranów z wielu czasów i regionów świata, usiłował gen. Jaruzelski jakoś skojarzyć „Solidarność” z elementem przestępczym. Ten sam chwyt zastosował Piłat, krzyżując Jezusa, czy Robespierre, wysyłając na szafot Dantona.

Przez większą część mojego internowania „kryminaliści” stanowili ok. 30% wszystkich internowanych. Nie było to wystarczająco dużo, by zdominować całą grupę, ale wystarczająco dużo, by wpłynąć na nią swoimi nawykami. To oni na przykład wprowadzili obyczaj picia czaju. W wielu wypadkach ich poprzednie doświadczenie więzienne było dla nas przydatne. Mieli oni zwykle lepsze rozeznanie, jak ten cały system więziennictwa działał. Patrząc jednak z innej perspektywy, byli to często ludzie „niewyrobieni”, o prymitywnych mechanizmach obronnych, skłonni do konfliktu i agresji. Ich obecność często galwanizowała nastroje.

Zasadniczo, ja nigdy nie widziałem jakiegogoś szczególnego zła u tych ludzi. W większości, zwłaszcza ci, z którymi miałem bezpośredni kontakt, sprawiali wrażenie raczej „zagubionych dusz”. Dla wielu siedzenie w więzieniu z „politycznymi” było rodzajem przywileju i ci na ogół bardzo chętnie przyjmowali, jeśli nawet czynili to powierzchownie, ideały i cele „Solidarności”.

Wieczorem pierwszy „apel”. Krótka modlitwa, *Boże, coś Polskę i Rota*. Wzruszenie utrudnia mi śpiewanie. Po raz pierwszy słowa „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” mają dla mnie jakieś głębsze znaczenie. „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”

Mój sweter zdobi maleńki plastikowy krzyżyk, wyrabiany chałupniczo, który otrzymałem od pana K. Noszą go tu prawie wszyscy. To charakterystyczny znak „zaborzan”. Śpię nadal nieźle.

## Zaczynam się bać, że jadę na wycieczkę zagraniczną

**19.03.** Rano zdawanie pościeli i innych pobranych rzeczy. Szampańskie nastroje. Ludzie żartują, przekomarzają się. Od 9.00 zaczynają alfabetycznie wywoływać internowanych do transportu. „R” mija beze mnie. Jestem zaniepokojony podobnie jak chłopcy, którzy przyszli ze mną. Wywołują nas dopiero w ostatniej grupie, razem z S.W. [Staszkiem Woźnicą?], który również zaczynał się bać, że go zostawia.

Na biurze przepustek dają nam prowiant. Po co? Czyżbyśmy jechali w dalszą drogę? Trafiam do pierwszej suki, razem z Leszkiem D. Jest nas dziewiętnastu, suka ma 16 miejsc. W suce termos z kawą. Po co? Zaniepokojenie.

Ruszamy w kierunku Chorzowa. Na ul. Wieczorka jedziemy na sygnale, wszystkie suki z zapalonymi światłami, przednimi i górnymi migaczami. Imponujący widok. Ludzie zatrzymują się i oglądają, ale nie wiedzą, kto jedzie w środku. Skracamy w kierunku Katowic, więc może znowu na komendę. Nie, przejeżdżamy rondo i jedziemy do Sosnowca. Niepokój. Ale może pojedziemy autostradą na Warszawę? Skracamy na Kraków i nastrój gwałtownie spada. Dokąd nas wiozą? Skończyły się dowcipy. Próbuje kimać. Przejeżdżamy Kraków. Przekleństwa, złorzeczenia padają coraz liczniej,



w miarę przejeżdżanych kilometrów. Przez wszystkie skrzyżowania przejeżdżamy bez zatrzymywania się, na syrenie. Sikamy w suce, która zaopatrzona jest w kibel.

Zaczynam się bać, że jadę na wycieczkę zagraniczną. Mam wizję kordonu uzbrojonych Sowietów z psami, łagier. Za Tarnowem skręcamy na Krosno, Jasło i Sanok. Może jakiś dom wczasowy?

Lesko i niedługo później, po siedmiogodzinnej jeździe, dojeżdżamy do Uherc. Zapada zmierzch. Nasza suka zajeżdża pierwsza pod blok. Wsiadamy oszołomieni, oglupieni, zgnębieni. Wita nas pieśń gorąca: „Solidarni, nasz jest ten dzień, a jutro jest nieznane, więc róbmy tak, jak gdyby nasz był wiek, pod wolny kraj spokojnie kładź fundament!”. W otwartych oknach na piętrze dziesiątki głów, twarze przyciśnięte do krat. Wyciągnięte daleko ręce, których palce tworzą litery V.

Chce mi się płakać. Z trudem opanowuję wzruszenie. To internowani z Krosna, Sanoka i Przemyśla. Pytają, czego nam trzeba. Zarzucają nas jedzeniem, cebulą, czosnkiem. Ściskam mocno dłonie podane przez kraty. Nie wiedziałem, że mam tylu przyjaciół.

Urządzamy się w ośmioosobowej celi. Ja, nade mną I.K., z którym przechodzę na „ty”, L.D., chemik z WNoZ, J.T., dwukrotnie internowany górnik z Kopalni „Siemianowice”, wyrzucony z pracy J.P., K.K., przedstawiciel KPN na Gliwice, wreszcie R.B. i K.P., internowani jako „potencjalnie mogący popełnić przestępstwa kryminalne”.

Ok. 10 przyjeżdża drugi transport ze Strzelec Opolskich. Znowu znajomi, B.K. [Bogdan Kopański?], R.Sz. [Rafał Szymoński?], doc. K. [Kluk]. Tych już i my witamy pieśnią. Zасыpiamy w mieszanych nastrojach. Droga do Kokotka okazała się dłuższa, niż przypuszczaliśmy, ale jeszcze jesteśmy... w Polsce. A poza tym w dobrym towarzystwie.

## „Mamo, czemu ty płaczesz?”

**20.03. (sobota).** Już przed południem ma widzenie jeden (internowany) ze Strzelec. Okazało się, że jego żona cały czas jechała samochodem za kolumną. Zawiezie na Śląsk informacje, gdzie jesteśmy. Spisujemy nazwiska i adresy. Wykazy z nimi trafią do najbliższej parafii i innymi kanałami na Śląsk.

Uherce, 20.03.82 r.

Droga Dusiu! Droga Magdo!

Drodzy Wszyscy Moi!

Przepraszam, że piszę do Was wszystkich naraz, ale koper-ta i znaczek są tu rarytasem, a poza tym wszystkie jesteście zapewne w równym stopniu spragnione wieści. Przepraszam również, że piszę dopiero po 5 dniach, ale dopiero teraz mam okazję spokojnie usiąść.

Przeszedłem tzw. przyspieszony kurs internowania (zapewne dlatego, że tak późno mnie wzięto) i zapewniam Was, że się o to nie prosiłem. Na „Pentagonie” zgłosiłem się o 12.00, a już o 15.00 siedziałem w celi. Dostałem jeden koc i błogosławiłem chwilę natchnienia, która mimo ładnej pogody kazała mi się ciepło ubrać. Następnego dnia przewieziono mnie do Zabrze-Zaborza, gdzie spędziłem dwie doby w baraku oddziału karnego, by w czwartek wylądować w ogólnym baraku.

Spotkałem natychmiast mnóstwo znajomych. Staszka [Stanisław Woźnica, działacz „Solidarności” w HPR] – narciarza, dwóch pracowników Uniwersytetu Śląskiego, studenta z mojego wydziału, a przede wszystkim ... pana I. Są też znajomi z TV.

W piątek mieliśmy wyjechać do Kokotka k. Lublińca i wszyscy spodziewali się, że w sobotę będą na wolności. Zamiast do Kokotka powieźli nas jednak na wschód i jesteśmy szczęśliwi, że udało im się wyhamować przed granicą.

Uherce to bardzo miłe więzienie koło Leska – jest to tak daleko, że aż nie chcę Was fatygować przyjazdem tutaj. Potrzebuję

jednak niezbędnie paru rzeczy, a mianowicie: ciepłych skarpet, bielizny na zmianę, ciepłego podkoszulka, jakiejs flanelowej koszuli, pantofli, tenisówek, karty, bloku listowego, jakiegoś długopisu i ołówka. Poza tym jemy tu raczej prosto. Chleb ze smaluchem albo marychą. Gdybyście mogli mnie wesprzeć kulinarnie, to byłoby dobrze. Ach, i jakaś dobra pasta do zębów, pieniąca się w zimnej wodzie, i GRZEBIEŃ. Wszystko to moglibyście przekazać w paczce pani I-wej [...], lub w sprzyjających okolicznościach namówić się z nią na jakiś wyjazd. Przykro mi, że pewnie zamartwiacie się przeze mnie i macie mnóstwo kłopotów. Martwić się nie ma co. Jest mi tu na razie dobrze. Towarzystwo jest przewyborne, a istnieją przesłanki, by sądzić, że będzie nas tu znacznie więcej. Nade mną śpi i czuwa pan I., którego ja za to ogrywam w karty. Przykro mi również, że będą się martwić dziadkowie, ale chyba nie ma co przed nimi ukrywać zaistniałej sytuacji. Nie po to nas tak daleko wywieźli, żeby nas szybko wypuścić. Przekażcie im moje gorące pozdrowienia, jak również wujkom i kuzynom. Możecie im zacytować słowa młodego górnika do swojej matki, która się rozplakała przy pierwszym widzeniu z synem – „**Mamo, czemu ty płaczesz? Tyś powinna się cieszyć, że ja tu siedzę za to, za co siedzę**”. Ludzie są tu niezwykli, prości i wspaniali. Tylu fascynujących opowieści, które usłyszałem w ciągu ostatnich 5 dni, nie usłyszałem w ciągu paru ostatnich lat. Przywitano nas tu pieśnią przez kraty – „O Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj...”, i wieloma innymi. Tych wzruszeń nie da się opisać. Przykro mi, Dusiu [w tamtym czasie dziewczyna, dziś małżonka autora], że było nam dane spędzić ze sobą tylko jeden wieczór, ale był on wspaniałe, i chętnie wracam do niego myślami. Tęsknię do Ciebie, i prosiłbym Cię, żebyś przysłała mi tu jedną z fotografii, które zrobiła Ci Magda [siostra autora], ale wiem, że to tylko wzmocniłoby moją tęsknotę. Mam tu zresztą Twoje zdjęcie dyplomowe, które było ze mną w wojsku, a które pozwala mi za Tobą tęsknić nie tylko w powyższy sposób. Wiem, że jest Ci smutno samej, ale JA nic na to nie poradzę.

Pozdrówcie również ojca, którego nazwisko z naszym adresem podałem do korespondencji i odwiedzin, gdyż przypuszczałem, że Magda będzie zajęta opieką nad babcią. Pozdrówcie

naszych przyjaciół, choć mam informacje, że na niektórych trzeba uważać. Bądźcie ostrożne, niczego się nie bójcie i w nic nie dajcie się wrobić. Oni do mnie nie mają nic (lub raczej na mnie). Przepróście wujka, ale z przyczyn obiektywnych nie mogę zrobić tego, o co prosił.

Trzymajcie stały kontakt z p. I-ową. U mnie w pracy zapewne już wiedzą, ale mogłybyście zadzwonić do mojej szefowej p. Helman [...] i pozdrowić ją ode mnie.

Zastanawiam się, o czym mógłbym jeszcze napisać, a czego by nie wykreśliła cenzura, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Obchodzono się ze mną dobrze i nie ma się co o mnie martwić. Przrzeknijcie mi, że się nie będziecie martwić, bo inaczej ja się zamartwię, że się zamartwiacie. Nie ma też co niepokoić Magiki [pseudonim matki autora, Bronisławy Rajskiej, która w tamtym czasie przebywała za granicą z zespołem „Śląsk”], choć na to i tak zdaje się nie ma technicznych możliwości [w tamtym okresie nie można było zatelefonować za granicę].

Całuję Was mocno. Do miłego zobaczenia.

Wasz internowany

Spacer odbywa się, niestety, na stosunkowo ograniczonej przestrzeni. Dobrze, że chociaż pogoda dopisuje. Uczę chłopców grać w „ogóra”. Stopniowo wszyscy zapalają się do tej gry, nawet I., który w ogóle nie lubi grać w karty. Gramy także w garibaldkę i [tekst nieczytelny].

Pierwsze kontakty zawiązują się z tymi z góry [internowanymi z Podkarpacia]. Panuje mania wymieniania autografów na chustkach i koszulkach, Bibliach i modlitewnikach.

Klawisze zachowują się nadzwyczaj grzecznie. Wieczorem oglądamy telewizję – angielski film psychologiczny, który w normalnych warunkach można by uznać za ciekawy – teraz tchnie chałą pseudoproblemów zepsutego i hysterizującego Zachodu. Postać księdza unieszczęśliwiającego bohaterkę. Jest wyjątkowym skurwysyństwem pokazywać taki film narodowi, który w tej chwili wierzy jeszcze jedynie w Kościół.

**21.03. (niedziela).** Rano biorę udział we mszy, chyba po raz pierwszy od śmierci dziadka Bolesława w 1970 r. Młody, ale bardzo powściągliwy ksiądz. W trakcie [mszy] wywołują I., do którego przyjechała żona. W Zabrze powiedziano jej, że wyjechaliśmy do domu wczasowego. Jest też żona R.Sz. Dowiaduję się, że jeszcze w czwartek moje dziewczyny [dziewczyna i siostra autora] wybierały się na Lompy. Przykro mi, że mają przeze mnie kłopoty, a jednocześnie ciekawi mnie, jak szybko mnie tu znajda.

Od R.Sz. dostaję kalesony, skarpetki i pastę do zębów, a od I. podkoszulek i ciepłą koszulę, więc jestem jako tako urządzony. Gramy w karty. Wieczorem i [tekst nieczytelny].

**22.03. (poniedziałek).** Zgodnie z harmonogramem mam dzisiaj dyżur. Przyjmuję mleczną zupę, robię chłopcom śniadanie, sprzątam celę. Zawieszam kawał dykty na ścianie, na niej krzyż zrobiony misternie przez K.K. Po obiedzie mycie naczyń. Piorę koszulę I. i własny podkoszulek. Wieczorem przygotowuję kolację. Koledzy oceniają mój dyżur na 5. Jak co dzień apel, który już nie budzi takich wzruszeń jak początkowo. Szczególnie drażni mnie *Marsz, marsz Polonia*.

**23.03. (wtorek).** Składamy zamówienia na książki. Katalogi zapowiadają nie najgorszy księgozbiór. Przed obiadem kąpiel. Jaka przyjemność! Ciepły prysznic i wreszcie czyste włosy. Pobieramy świeże ręczniki, ścierki i przede wszystkim po wspanialej więziennej płóciennej koszuli. Na spacerze szybki marsz z I. i L., aż do zmęczenia. Dzięki temu dobry sen.

**24.03. (środa).** Znowu szybki spacer i gimnastyka. Dostajemy książki. Ja Wańkowicza – *Karafka La Fontaine’a*, Dos Passosa – *Rok 1919*, Vesaasa – *Wiosenna noc*. Nareszcie jest pretekst, by nie grać w „ogóra”. Po kolacji gram w brydża m.in. z R.S. Wygrywam wszystkie robry, choć poszczególne rozdania zdarza mi się grać niepewnie. Na zakończenie słuchamy G.A.

**25.03. (czwartek).** I wreszcie doczekałem się. Odwiedziny. Przyjechał ojciec i Magda [siostra autora]. Zmęczeni i zgnębieni. Patrzą w moją twarz, chcąc wyczytać, w jakiej jestem formie psychicznej. Magda ma łzy w oczach. Opowiadam swoją drogę krzyżową. Pytania, odpowiedzi, pozdrowienia. Ojciec został zwolniony z pracy. Działa w kurialnej pomocy charytatywnej. Odgraża się, że paczki będą przywozić kontenerami.

Szkoda, że nie ma Dusi. Umawiamy się, że przyjadą jeszcze przed świętami. Zamawiam szynkę. Mój samochód w remoncie. Dziadkowie są jeszcze utrzymywani w nieświadomości. Grzesiek [kuzyn autora] ponoć wyraził z ogromną zazdrością również chęć bycia internowanym. Informacje, gorączkowe przekazy. Koniec. Godzina minęła. Machamy sobie rękami na pożegnanie. Paczkę zostawili ogromną i dwie książki dla I. Klawisze jednak zatrzymali jego maszynkę do gotowania. Wszystko wrzucam do wspólnego magazynu. R.B. zaraz porzywa paczkę herbaty na czaj.

Po południu jeszcze jedna atrakcja – strzyżenie. Każe się ostrzyć krótko. „To znaczy jak krótko?” – pyta więzień-fryzjer. „To znaczy bardzo krótko” – odpowiadam i fryzjer rusza bez żadnych zahamowań. Widzę, jak ludziom czekającym w kolejce przerażenie rozszerza oczy. Ale efekt jest taki, jaki chciałem. Jestem ostrzyżony tak krótko, że nie muszę się czesać. W koszuli więziennej, nieogolonego, trudno mnie odróżnić od kryminalisty. Zaczynam się śmiać. Śmieją się też inni. Dobrze jest. Czytam Dos Passosa.

Przez odwiedziny straciłem spacer i stąd zapewne trudniej mi zasnąć.

**26.03. (piątek).** Mija tydzień od przyjazdu do Uherc, a wydaje się, jakby to był co najmniej miesiąc. Przed południem intensywna gimnastyka – po południu Dos Passos i „wypiska”, czyli zakupy. Kupuję dżem, sałatkę warzywną, 2 paczki pierników, musztardę, herbatę, znaczki, długopis, a nawet papierosy, których nie palę, ale za które wiele tu można załatwić.

Temperamentny kierowca, który w przypływie cholerycznej pasji nazywa komendanta więzienia „komunistycznym, kurwa, pachółkiem”.

R.K. [Ryszard Kuszłejko], spędzający całe dnie w zimnym pomieszczeniu oddanym na ubikację (mimo że w każdym pomieszczeniu jest klozet), piszący coś. Ubrany w długi, szary płaszcz-szynel. Śpiewający pięknym basem. Ubikacja jest praktycznie w nieustającym użyciu. Ale widocznie ta odrobina odizolowania od innych, która jest niezbędna dla skupienia i twórczej pracy, jest warta ceny, jaką się przy okazji płaci (odgłosy, zapachy). R.K. siedzi od 13.12.1981.

K.P., którego rozpiera energia i temperament, opowiada, jak sprowadzał dwie dziewczyny „na chatę” i jedną odstępował ojcu. Zarówno on przez swoją żonę, jak i ojciec przez matkę byli już wyrzucani z domu razem z betami. Żona przyszła po niego po tygodniu, matka, starsza i bardziej doświadczona, przyszła po ojca już po godzinie.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla wszystkich internowanych z pawilonu 3., szczególnie dla Helmutha, przesyła Günter Hupka [żart?].

**27.03. (sobota).** Dziś wielu odwiedzających (do końca dnia ok. stu osób), ładna pogoda. Śpiewamy dla nich. Widać poruszenie, ludzie zbliżają się do siatki, machają rękami. Esbek usiłuje wymusić na studencie zgodę na współpracę za cenę udzielenia pozwolenia na dodatkowe widzenie. Wygrywam z I. w szachy, co, zdaje się, bardzo go zdenerwowało.

R.B., z którym często muszę się kłócić przy kartach, opowiada, jak w 1973 r. uciekał do Austrii i jak go złapano 12 kilometrów przed austriacką granicą. Pokazuje zdjęcie córki.

J.P. miał odwiedziny. Mówi, że jego żona dostała zawiadomienie o jego miejscu pobytu z trzech źródeł (!) i że bardzo odczuwalna jest pomoc charytatywna Kościoła.

**28.03. (niedziela).** Ksiądz biskup przemyski legitymujący dusze [nie mogę sobie przypomnieć, o co mogło chodzić w tym zapisie].

Mszę prowadził ksiądz z seminarium z Przemyśla, a nie kapelan więzienny, stąd i msza była jakaś bardziej uroczysta. Pozwolił sobie na kilka słów od siebie. Słów braterstwa, podziwu dla tych, którzy walczą o prawdę i sprawiedliwość. Żegna go radosna, chóralna pieśń:

*Żegnamy cię, Alleluja,  
Szczęść Boże ci, Alleluja.*

Widzenia: L.D. i R.B. U żony L.D. pojawiła się młoda dziewczyna, podając się za żonę internowanego (Dusia?).

I. wypatrzył białe zwierzątko z czarnym ogonem, które okazało się papierem. Wieczorem chwyta mnie gorączka.

**29.03. (poniedziałek).** W nocy walczę z dreszczami. Ze względu na złe samopoczucie nie biorę udziału w „hałasie” – 15-minutowym waleniu talerzami, kubkami i łyżkami, dzięki któremu mamy zamiar wywalczyć spacer w dużym spacerowniku (w małym wyglądamy jak małpy w klatce).

Skończyłem Dos Passosa (*Rok 1919*), który tym razem nie zrobił na mnie najmniejszego wrażenia. Albo moje gusty literackie się tak zmieniły (w liceum czytałem Dos Passosa bardzo chętnie), albo książka jest gorsza od poprzednich, albo po prostu nie nadaje się do czytania w moim obecnym położeniu. Siedząc w zakładzie karnym dla internowanych, trudno z entuzjazmem czytać książkę piętnującą amerykański system społeczny jako represjonujący wszystkie dążenia do równości społecznej.

Śniło mi się w nocy, że umarł, a potem zmartwychwstał mój ojciec i że nasza rodzina jest właścicielem kilkunastopiętrowego wieżowca.

„Hałas” wypadł imponująco.

**30.03. (wtorek).** Przy obiedzie awantura o to, kto ma nam wydawać posiłki. Znowu hałas. Po jakimś czasie sprowadzają „kalifaktorów”, więc jednak jemy. Również awantura



o spacer. Nikt nie wyszedł do małych klatek, więc po południu wypuścili nas do dużej. Klawisz miał kłopot z zagonieniem nas tam, ale się przekonał, że tak czy tak nic się nie dzieje.

Przygotowuję pyszną kolację. K.K., który miał wczoraj widzenie i dostał paczkę, głoduje. Nie bardzo wiemy, z jakiego powodu. Dostałem nowe książki z biblioteki: Singera *Moje Nalewki*, Lema *Bezszenność* i Kuropieski *Pamiętnik oficera sztabowego*.

**31.03. (środa).** Śniła mi się D.S. i nasze mieszkanie na Koszutce. Uważna, zachłannie wpatrująca się w moje oczy – co myślę, co powiem, uśmiechająca się z nadzieją – na co? Na miłość czy na odpuszczenie grzechów? Niezwracająca uwagi na mężczyznę, który obok niej występuje. Ciekawe, jak wyglądałoby nasze spotkanie teraz i w rzeczywistości, po ponad 5 latach. Zadziwiające jest, że ciągle wraca do mnie w snach, co 2–3 miesiące, od tak długiego już czasu. Olbrzymi musiał być ból, jaki przeżyłem w momencie rozstania. [...]

Może Bóg da nam się jeszcze spotkać w taki sposób, że wyzwoliłbym się od tych snów. Przy czym ważniejsze byłoby samo spotkanie, bo do snów już się przyzwyczaiłem. Mimo że są bolesne, zmuszają mnie do spojrzenia za siebie, na przebytą drogę, na ludzi, których kochałem lub lubiłem – umożliwiają mi odmienne spojrzenie na miejsce i ludzi, z którymi jestem teraz, i na to, co chcę robić.

Kąpiel. Mały (ok. 1,5 metra) szef samorządu z Kopalni „Wujek”, z dużym brzuszkiem, brzydki, pokraczny i śmieszny, ale wzruszająco prowadzący codzienną modlitwę, twórczo i prosto przenoszący słowa Biblii w naszą sytuację.

Potem gramy w siatkówkę na dużym spacerniku. Docent K. biegnący do jednej piłki z kryminalistą. Obaj niezręczni, zepsuli piłkę. Spotykam studenta, którego imienia nie pamiętam, a z którym spotkałem się u Janusza [Gałęziaka – tym studentem był prawdopodobnie Stanisław Matonia] na oblewaniu jego dyplomu. Próbował mnie wtedy wciągnąć

w dyskusję o polityce, Związku i Rozpłochowskim, a ja, nie mając na to ochoty, zbywałem go byle czym. A teraz siedzimy w jednej klatce. Czy gdybyśmy wtedy poważnie pogadali, coś by to zmieniło? Wątpię. Ta hekatomba w połowie ubiegłego roku była już gotowa i toczyła się z góry coraz szybciej. Ciekawe, ilu jeszcze znajomych spotkam w łagrach?

Dostałem pocztówkę od Magdy z datą 22.03., a więc wysłaną 3 dni przed jej i ojca odwiedzinami. Widocznie chciała, bym miał świadomość, że wiedza, gdzie jestem, i żebym miał wizerunek Madonny, który jest na pocztówce. Symbolika kościelna jest tu jedyną dozwoloną i bez przerwy się przewija. Chłopcy nieustannie rzeźbią krucyfiksy.

Napisałem list do Magdy i Dusi. Do drugiej w nocy gramy w kierki.

Uherce, 31.03.1982 r.

Droga Magdo! I Wszyscy Najbliżsi!

Dostałem dzisiaj Twoją kartkę z Madonną, z dn. 22.03.82 r, i postanowiłem potraktować ją jako pretekst do napisania listu. To bardzo miło z Twojej strony, że już 22.03. ją wysłałaś, domyśliwszy się zapewne, że potrzebna mi jest świadomość, że wiecie, gdzie jestem (straszenie niezgrabne zdanie, ale cóż). Na kartce jest jednak mylny adres: Uherce są w woj. krośnieńskim, a nie rzeszowskim, kod pocztowy to 38-623, a i miejsce, w którym przebywam, trudno nazwać ośrodkiem odosobnienia. Jest to nazwa zbyt subtelna i delikatna, z którą może się kojarzyć dom wczasowy, a ja tu po prostu siedzę w więzieniu. Na kartkach z pozdrowieniami świątecznymi, jakie wysłałem na ręce dziekana [doc. Edward Zajicek, dziekan Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego] i mojej szefowej [prof. Alicja Helman], zaznaczyłem, że nadchodzą one z Zakładu Karnego w Uhercach, i Wy też używajcie takiej formy. Trzeba wszystkim uświadamiać, zarówno znajomym, jak i obcym, którym przypadkowo korespondencja ta wpadnie w ręce, że to nie jest zabawa, ale ponura kacetowsko-łagrowska rzeczywistość.

Zastanawiam się, o czym Wam napisać, co najlepiej oddałoby moje aktualne samopoczucie (ciągle mam w pamięci minę Twoją i ojca przy naszym pierwszym zetknięciu, gdy tak straszliwie chcieliście wyczytać z mojej twarzy, w jakiej jestem formie), a jednocześnie nie zostałyby uznane przez cenzurę esbecko-więzienną za wystarczający pretekst do zatrzymania listu.

Mieliśmy tu ostatnio parę awantur o to, gdzie mamy wychodzić na spacer, kto ma nam wydawać żarcie. Nie obyło się bez małego, 15-minutowego hałasu (blaszane talerze, kubki i łyżki), z czego zysk jest taki, że chodzimy do dużego spacernika, z boiskiem do siatkówki, a nie do małych klatek, w których wszyscy kojarzyliśmy się sobie ze zwierzętami na wybiegu. W związku z tym dochodzi teraz do śmiesznych spotkań, w których docent z uniwersytetu goni za jedną piłką z kryminalistą, którą obaj w swojej nieporadności psują.

Poza tym była dzisiaj kąpiel, tak że wszyscy jesteśmy w lepszych humorach. Dano nam nową pościel i czyste ręczniki. Zjedliśmy dobrą kolację, bo prawie wszyscy koledzy z celi mieli widzenia i otrzymali paczki żywnościowe, więc jesteśmy nieźle zaopatrzeni. Zrobiłem też wczoraj i dzisiaj pranie, tak że mogę zwrócić pożyczoną od I. i R. bieliznę.

Myślę też, siostrzo, że wysyłając do mnie kartkę, celowo wybrałaś tę z wizerunkiem Madonny. I słusznie, symbolika religijna jest jedyną, która jest tu dozwolona i z której czerpiemy wszyscy maksymalnie. W każdej celi wisi krzyż, który często robią sami internowani, nad prawie każdym łóżkiem obrazek z Matką Boską. Trzy razy dziennie odbywają się modlitwy, w których jednak nie biorę udziału z powodu tego, że nie znam różańca. Wziąłem natomiast udział w niedzielę w uroczystej mszy, którą celebrował ksiądz z seminarium z Przemyśla. Bardzo ładnie do nas przemówił, ujmując za serce, i został owacyjnie pożegnany. Wszyscy śpiewali mu, a on każdemu uściśnął rękę.

Poza tym dosyć dużo tu czytam. W tej chwili bruszę *Karafkę La Fontaine'a* Wańkowicza, a już w kolejce czekają książki Singera, Lema i Kuropieski. Biblioteka [jest tu] nieźle zaopatrzona.

Często myślę o tym, jaką minę robi Magika, jak się dowie, że jestem internowany. Pewnie gdy otrzymacie ten list, dawno

będzie w domu – a więc po przyjemności [zobaczenia jej miny]. Mam nadzieję, że ani mama, ani wy wszyscy nie będziecie się zbyt martwić. Na razie czuję się dobrze, boć to dopiero 3. tydzień się zaczął. Gdyby nie to, że nieznana jest data mojego zwolnienia, miałbym wrażenie, że jestem skoszarowany w wojsku. Są tu jednak tacy, którzy namawiają bliskich, by planowali letni wypoczynek... w Bieszczadach. Może mają i rację, wszak do Wołkowyi jest stąd niedaleko.

Nie wiem, ile mnie tu potrzymają, ale niezależnie od tego – jak mówi jeden z czołowych ekstremistów – i tak NIE MAJĄ SZANS. W ogóle wyobrażenia o rzeczywistości u nas za kratami są znacznie bardziej optymistyczne niż u Was na wolności, gdzie tak wielu ludzi straciło już nadzieję. Może to jest samoułuda uwięzionych, ale panuje u nas przekonanie, że ten bajzel nie pociągnie już długo, i dobrze nam z tym przekonaniem.

Całuję Was wszystkich mocno, Ciebie, Magikę, ojca, dziadków, wujków, kuzynów (Dusię ucałuję odrębnie) i życzę wam wszystkiego dobrego z okazji Świąt Wielkanocnych, choć przypuszczam, że się jeszcze zobaczymy, zanim ten list dojdzie do Was. Bądźcie dzielni, nie załamujcie dłoni i nie traćcie nadziei.

Do miłego a szybkiego zobaczenia.

Piotr

P.S. Pozdrowienia dla wszystkich znajomych, którzy mi dobrze życzą, a których nie chcę „kompromitować” osobną korespondencją, jako że wszystkie adresy są tu skrzętnie zapisywane.

**1.04. (czwartek).** Prima aprilis. Wieczorem dwóch najtępszych i najbardziej agresywnych klawiszy zamknęło kratę na spust i bojąc się, że ktoś może otworzyć zamek, zabezpieczyło ją jeszcze łańcuchem z kłódką. Gest ten nie miał żadnego praktycznego znaczenia, poza psychologicznym – miał nam uświadomić, że jesteśmy w więzieniu i że oni mogą z nami zrobić, co zechcą. Idiocyzm ten skończył się w ten sposób, że dziś rano nowa, bardziej pocziwa zmiana, przy wtórze chóralnych śmiechów i kpin, musiała ciąć łańcuchy, bo w nocy ktoś zatkał i zepsuł kłódki. Szkoda tylko, że nie musieli tego zrobić ci dwaj palanci z wieczora.

R.B. niewytrzymujący nerwowo, nieodporny na zaczepki, awanturuje się. Odbywa się sąd nad nim, zakończony ostrzeżeniem. Dobijam nieszczęśnika, wygrywając z nim w szachy.

Wieczorem film Hitchcocka zakończony komentarzem jednego z kryminalistów: „A to ci staro kurwa szpiegosko!”.

Talia kart z nagimi dziewczynami. Boże, jak długo jeszcze?

**2.04. (piątek).** Prawie cały dzień spędzamy na powietrzu, już to grając w siatkówkę na dużym spacerniku, już to po południu wylegując się na kocach w małym. Spotykam Łukasza [Plesnara], Leona [Neugera?], Edka, widziałem [tekst nieczytelny]. Jest sporo odwiedzających, ale śpiewy dla nich jakoś nie wychodzą. Między dużym spacerownikiem a oknami bloku jest dosyć duża odległość. Każda grupa śpiewa z poślizgiem ułamka sekundy, ale wystarczy to do wytworzenia dysonansu. Poza tym, będąc w dużym spacerowniku, mieliśmy większą ochotę na granie w siatkówkę niż na śpiewy.

Wysłałem przez żonę K. dwa listy. Skończyłem nie najciekawszą książkę Singera *Moje Nalewki*, wydaną w 1959 r.

**3.04. (sobota).** Sporo odwiedzających, więc i sporo śpiewamy. Wychodzi to dziarsko i buńczucznie, ale widok kobiet (głównie), wypatrujących z oddali swoich mężów, synów, braci, jest smutny. Najsmutniejszy jest widok ich odchodzących. Dobrze jednak, że w ogóle można popatrzeć na jakieś kobiety, po nieustannym przebywaniu z tłumem mężczyzn.

Rano awantura z najbardziej upartym, głupim i obowiązkowym klawiszem, który nie przepuścił chętnych do kaplicy, urządzonej w drugiej części korytarza. Później skandujemy: „Wypuścić Mariusza na pogrzeb matki!”, co znacznie poruszyło przyjezdnych, a i chyba komendanta, bo wypuścił chłopaka około południa.

Po południu kierki na świeżym powietrzu. Ojciec ma przyjechać w środę z Kuria [?].

R.B. opowiadający, jak to w więzieniu na widzeniu połykał pieniądze, zanim mu je zarekwirowała służba więzienna

– 100, 200 i 500 złotych. Potem pił dużo wody i udało mu się wyrzygać 100 i 200. 500 musiał już wygrzebywać z kału. Pieniądzom nic nie było, tylko trochę wyblakły.

**4.04. (niedziela).** Po mszy rozdział paczek z Kościoła. Na każdego kilo cukru, 2 zachodnie margaryny, 5 mielonek i paczka papierosów plus półtora czekolady. Dostaliśmy też na salę miód i paczkę kawy naturalnej, która jednak okazała się zatechła.

Zostałem wybrany ochmistrzem. Do moich obowiązków należy nadzór nad zapasami żywności i przygotowanie menu na kolację.

Wieczorem kierki.

**5.04. (poniedziałek).** Niektórzy internowani są wzywani na rozmowy do zastępcy Gruby [wojewódzkiego komendanta MO]. Może kogoś wypuszcza?

Kolejne dostawy pomocy charytatywnej. Mydło, proszek do prania, płyn do naczyń, pasta do zębów, żyletki, papierosy, zupy w proszku. Ja wylosowuję pantofle, o 2 numery za duże.

Fotografia prasowa Jaruzelskiego wisząca nad kibelem. Nieustannie pokryta świeżą plwociną.

**6.04. (wtorek).** R.B. napisał patriotyczny wiersz, i to całkiem przyzwoity. Jego silne, brudne, wytatuowane ręce z trudem utrzymywały papier, któremu nieustannie groziło zgniecenie.

**7.04. (środa).** Od rana czekam na odwiedzin. Wysprzątałem salę, wykąpałem się, zrobiłem gimnastykę i z braku [czegoś] lepszego [do roboty] zabrałem się do lektury pamiętników de Gaulle'a. Także I. czekał niecierpliwie, szybko i długo maszerując wokół deptaka.

Ok. 15 (dopiero) zamiast ojca i Dusi, jak się spodziewałem, przyjechała mama, która wcześniej wróciła z zagranicą.

cy. Uściski, opowiadania, wałówka, ciuchy. Dostałem nowe spodnie. Mama twierdzi, że jestem za gruby i muszę uprawiać gimnastykę. Po drodze zepsuło im się auto (Wacka), mama z żoną I. zabrały się jakimś TIR-em. Dusia i córka I. postanowiły wrócić. Dostałem list od Dusi, ale to nie to samo, co ją zobaczyć i ucałować. Była też kartka od Acika [Andrzeja Witaka], karty do gry, a także kartka od ojca i Magdy.

Dziadek po dowiedzeniu się, że jestem internowany, uznał, że to wszystko przez „ekstremę Solidarności” i ma jej to za złe. Godzina to jednak bardzo krótko. Trudno się porządnie nagadać, a co dopiero przekazać jakieś istotniejsze emocje i przemyślenia.

Na kolację podałem kolegom zrobioną przez siebie szynkę. W ogóle była to uczta, bo i I. został suto zaopatrzony. Pozdrowienia Acika Kop.[ański?] przyjął dosyć obcesowo, nie zastanowiwszy się nad nimi ani chwili. Zrobiło mi się trochę głupio i przykro.

**8.04. (czwartek).** Intensywna gimnastyka i dwugodzinna gra w piłkę nożną.

R.B. napisał tym razem liryk miłosny, znowu całkiem niezły, czym wprowadził mnie w zdumienie i coś w rodzaju zazdrości. Zaczynam się zastanawiać, czy samemu nie napisać coś wierszem dla Dusi.

I. wyraźnie poirytowany przy robieniu kolacji dla pospólstwa.

Wieczorem film, mający tę zaletę, że przez chwilę widać było nagą Sosnę-Sarno oraz już niestety ubraną Dyląg-Burton.

**9.04. (Wielki Piątek).** Cała okolica, widoczna zza zakratowanych okien, pokryta śniegiem. Później słońce wszystko wytopiło. Przyjechała „kuria”. Dostaliśmy: słodkie bułki, kawę, czekoladę, cytryny, masło, jajka, papierosy, mydło.

Wygrałem dwie partie (szachów) z dobrym zawodnikiem.





Poczta Obozowa: Wielkanoc 1982 w Uhercach

**10.04. (sobota).** Rano intensywna gimnastyka. Biegam, gram w piłkę.

Zbiorowe podanie o mszę polową. Około południa awantura. SB zabrało dokumenty żonie M., która rozmawiała z nim z tyłu naszego bloku, przez siatkę. W całym bloku zagotowało się. Wszyscy ochrypliśmy, krzycząc „SB – gestapo!”. Poleciały jajka i kamienie, ale zdaje się, że zamiast esbeka oberwała żona M. Stan wzburzenia był bardzo silny. Esbek schował się do suki i szybko odjechał. Również klawisze się pochowali. Było nam potrzebne takie rozładowanie. Szkoda, że nie wyszły wcześniej śpiewy dla przyjezdnych.

Wysłałem list do dziadków.

**11.04. (niedziela).** Od rana przygotowuję z J. śniadanie wielkanocne. Msza się opóźnia i nie jest specjalnie podniosła. Ksiądz z Sanoka nie dorównuje jednak seminarzyście z Przemyśla. Po mszy wspólne dla całego pawilonu śniadanie. Od-



czytano list od [biskupa] Bednorza. Parę, ale za to wzruszających, słów powiedział p. M.



Poczta Obozowa: Alleluja Internowanym

Chłopcy się nażarli i nie chcą jeść śniadania w celi, które szczególnie starannie przygotowaliśmy. Ogarnia mnie zniechęcenie i podły nastrój. Piszę ponury list do Dusi. W czasie spaceru mam wrażenie, że widzę z daleka sylwetkę D.S., i uświadamiam sobie, że jest tu ktoś o nazwisku, które nosi jej mąż. Ale to nie ona.

Wieczorem film z prześliczną, przeuroczą i przekobiecą Catherine Deneuve.

**12.04. (poniedziałek).** Śmigus bardzo symboliczny. Od rana pada śnieg, który jednak szybko topnieje. Na mszę nie idę, zadowolając się radiową.

Paradoks: tu za kratami czujemy się w pewnym sensie bardziej wolni niż na zewnątrz. Kto na wolności pozwoliłby

sobie na śpiewanie antyreżimowych piosenek, na opieprzanie i wyzywanie esbeków, na swobodną wymianę myśli?



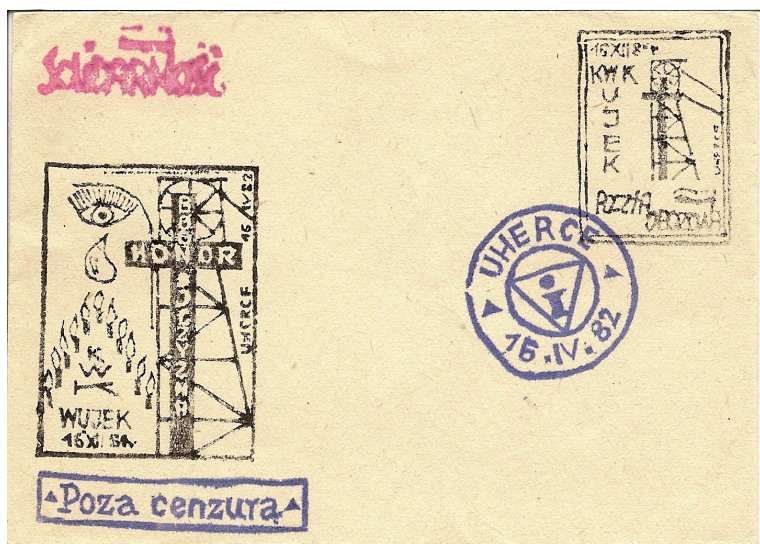
Poczta Obozowa: Wielkanoc 1982 w Uhercach

**13.04. (wtorek).** Dostałem paczkę od zupełnie mi nieznaney B.K. Nie daje mi to spokoju.

Zabawny brydż z doc. K.

**16.04. (piątek).** Rocznica wydarzeń na „Wujku”. Przydaje się czerwony mazak M., który służy do wypełniania słowa „Solidarność”. W wielu oknach świeczki, zrobione własnym przemysłem, ustawione w kształt krzyża, dwie czarne chorągwie, także z autoprodukcji. O 12.30 apel. Śpiewamy *Pieśń obozów, Solidarni, Rotę, Boże, coś Polskę* i jedną zwrotkę hymnu.

Komendant zabronił wypuszczać na spacer, więc sami otwieramy bramę. Po 5 minutach wypuszczają tych z jedynki. Po raz pierwszy oba bloki spacerują razem, w sumie ok. dwustu ludzi, wszyscy w milczeniu. To robi wrażenie na milicjantach, którzy stoją w sukach przed bramą. Ponoć mają wy-



Poczta Obozowa: KWK „Wujek” 16 kwietnia 1982

wieź tych z Krosna i Przemyśla, ale wybrali chyba niefortunny termin. Krótka modlitwa pod płachtą i krzyżem ustawionym ze świeczek na ziemi. Jakiś esbek nas fotografuje z wieży kogutkowej. 100 rąk wyciąga się w charakterystycznym geście zwycięstwa – V. Potem wszyscy w spokoju wracają do bloków.

Ten incydent nie byłby możliwy bez obecności „kryminalnych” pośród nas. Kilku z nich miało wyjątkowe talenty do otwierania wszelkiego rodzaju zamków. Wydaje się to prawie nieprawdopodobne, ale już pierwszego wieczoru po naszym przyjeździe do Uherc jeden z tych utalentowanych ludzi rozebrał – za pomocą jakich narzędzi, nie wiem – potężny, żeliwny zamek do naszej celi. Z zewnątrz wygląd zamka się nie zmienił. Nie było widać żadnych śladów użycia siły. Ale z wnętrza coś zniknęło, co sprawiło, że zamek przestał być użyteczny. Nie dało się go w żaden sposób zamknąć. Podejrzewam, że podobnie ludzie ci rozmontowali zamek w kracie rozdzielającej oba korytarze, co doprowadziło do incydentu primaaprilisowego. W tym dniu na-

tomiast udało się im otworzyć zamek w bramie do całego Bloku Numer 3. Najwyraźniej podobnym osiągnięciem popisali się internowani z Bloku Numer 1.

Ok. 16.30 zaczyna się barykadowanie góry. Esbek próbuje wywołać kogoś stamtąd na rozmowę, ale odpowiada mu jedynie pieśń obozowa. Komendant przysłał dwóch oficerów z zapewnieniem, że nikt nikogo nie będzie brał na siłę, i [z apelem] żeby nie niszczyć sprzętu.

Ok. 18 przez radiowęzeł słysząc komunikat komendanta, który odstępuje od przewiezienia wszystkich, którzy nie wyrażą na to zgody.

W czasie apelu minuta ciszy za dusze zabitych na KWK „Wujek”. P.M. opowiada, jak to było, ja o oddźwiękach w społeczeństwie. Nie musiałem korzystać z kartki, choć według niektórych mówiłem zbyt cicho. Na koniec M. [Marek Mierziak?] odczytuje wiersz *Ostatnia szychta na KWK „Piast”*, pieśń *Solidarni* i hymn polski.

Mowa wygłoszona przeze mnie podczas wieczornego apelu w Uhercach, poświęconego miesięcznicy tragedii w Kopalni „Wujek,” 16 kwietnia 1982 roku:

Aby zrozumieć, czym dla mieszkańców Katowic i całego Śląska były wydarzenia na Kopalni „Wujek”, trzeba się cofnąć do pamiętnego dnia 13 grudnia, dnia ogłoszenia stanu wojennego. Niech każdy z was przypomni sobie własne zaskoczenie, pełne obawy rozterki wewnętrzne. Przypomnijcie sobie, jak każdy z was, pozostawiony własnemu sumieniu, starał się zrozumieć, co zaszło, i znaleźć odpowiedź na męczące pytania: jak się zachować? Jak się zachowają inni?

Znalazłem się wśród tej najliczniejszej grupy ludzi, którym nie dane było uczestniczyć w czynnej akcji protestacyjnej. Nie wiem, ilu z was rozumie, jaką katuszą jest przymusowa bezczynność w sytuacji, jaka zaistniała po 13 grudnia. Tylko ci, którzy przeżyli męczarnie bezczynności, mogą pojąć, jak olbrzymie znaczenie miały wiadomości, że tam gdzieś ludzie – członkowie tego samego związku – nie poddali się i walczą.

Informacje takie zaczęły napływać od poniedziałku z wielu stron. Słowo „napływać” nie jest zresztą najlepsze dla określenia fenomenu społecznego, jaki się wtedy narodził. Polegał on na tym, że mimo zerwania łączności telefonicznej i zakazu poruszania się poza obręb miasta, społeczeństwo Śląska potrafiło przekazywać sobie wiadomości – właśnie o tych, którzy walczyli. Odnowiono wszystkie zaniedbane, często zapomniane więzi rodzinne, koleżeńskie i sąsiedzkie. Często nieznający siebie ludzie, mimo wielu obaw, przekazywali sobie te wiadomości, jak gdyby podświadomie rozumieli, że mają one w danej chwili wartość bezcenną – są ratunkiem dla zgnębionego ducha tej rzeszy ludzi bezradnych – są ratunkiem dla brutalnie deptanego ducha narodu.

Mówiono o strajkujących kopalniach, jak „Staszic”, „Julian”, „Andaluzja”, „Manifest Lipcowy”, o hutach „Baildon” i „Katowice”. Mówiono wreszcie o „Wujku.” Od poniedziałku wiedzieliśmy o brutalnym postępowaniu milicji, o biciu, o aresztowaniach. Jednak wieść o bitwie na Kopalni „Wujek,” o bestialsko pomordowanych i poranionych dopełniła czary goryczy. Pograżyła społeczeństwo Katowic w pełnej strachu żałobie.

W dwa dni po zajściach przejeżdżałem pod Kopalnią „Wujek” autobusem. W miejscu, w którym po zniszczonym ogrodzeniu wdarły się na teren kopalni oddziały zbirów, stał już duży krzyż. Na jego ramionach ustawiono 7 płonących lampek górniczych. Pod krzyżem paliły się setki świec, leżały wiązanki kwiatów. Autobus – którego kierowca musiał rozumieć powagę miejsca – przejeżdżał bardzo wolno i nie było w nim człowieka, który nie zdjąłby nakrycia głowy. Wśród ciężkiego milczenia ci bezradni składali hołd tym, którzy zginęli za ich godność.

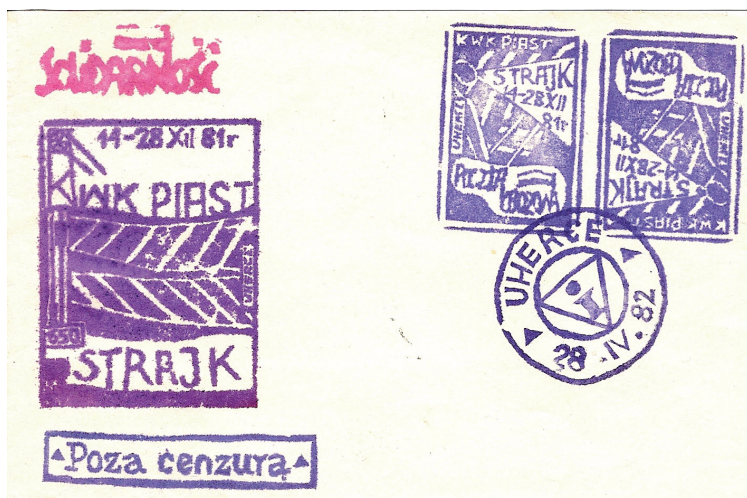
W dwa lub trzy dni przed Wigilią, na jednej z najruchliwszych ulic Katowic – ulicy Wieczorka – pojawiła się klepsydra zawiadamiająca o pogrzebie górnika z Kopalni „Wujek”. Nie pamiętam już jego nazwiska – wiem tylko, że był bardzo młody. I obok tej klepsydry leżały świeże kwiaty i paliły się świeczki – te jedyne dozwolone w tej chwili oznaki współodczuwania i solidarności. Wiele osób z tłumu, który przetaczał się tamtę-



dy za świątecznymi zakupami, zatrzymywało się przed tym małym ołtarzykiem, by się przeżegnać lub tylko przeczytać. Dla tych, którzy zapamiętali tę klepsydrę, nadchodząca Wigilia musiała być najsmutniejszą w życiu. Myślę, że tych klepsydry społeczeństwo Śląska nie wybaczy obecnemu reżimowi.

Myślę też, że społeczeństwo Śląska nigdy nie zapomni tych, którzy stanęli w obronie prawa narodu do samostanowienia i w obronie jego godności. Czyn górników z „Wujka” przejdzie do legendy. Śpiewać będą o nim pieśni, a przyszłe pokolenia uczyć się będą o nim na lekcjach historii. Powinniśmy jednak pamiętać, że nie byli oni jedynymi. Zabici górnicy „Wujka” stanowią zaledwie początek długiej listy ofiar stanu wojennego. Ich poświęcenie, ofiara z własnego życia, oznaczają początek, a nie koniec kolejnego etapu w długiej walce Polaków – o wolność i sprawiedliwość.

Dlatego właśnie Kopalnia „Wujek” stała się symbolem dla tych, którzy nie poddali się i walczą do dzisiaj. To właśnie bezprzykładowe męstwo górników z „Wujka” pozwoliło ich kolegom z „Piasta” i „Ziemowita” wytrwać tak długo. Obrona pamięci o tych górnikach także stanowi cel naszej walki, nadaje sens naszym wyrzeczeniom i cierpieniom.



Poczta Obozowa: KWK „Piast” 28 kwietnia 1982

W czasie mojego wystąpienia na oddział wkroczyło kilku wysokich oficerów MO i służby więziennej. Pytają o skargi. Trwają pertraktacje. I. śpi na górze. Dostałem list od E.Z.

**17.04. (sobota).** Od rana demontaż barykady. Batalia chyba wygrana, bo komendant w oficjalnym komunikacie odstąpił od transportu. Dostałem list od Magdy i Agnieszki [Ćwikiel?].

„Dopóki serce mi bije, będę walczył”

**18.04. (niedziela).** Rodzice L. zabrali list do Dusi i B.K.

Brzydka pogoda. Spacer w mżawce. Czytam *Targowisko próżności* Thackeraya.

Wieczorem Hanna Banaszak i... 17 samochodów ZOMO. Awantura o chorych, których obiecano zwolnić i nie zwolniono. Do 1.00 (w nocy) pertraktacje, które nie dają żadnego rezultatu. Komendant ani SB nie raczyli ich nawet obejrzeć – pocięli się dwa dni temu.

Robimy hałas i zapalamy ogniska ze starych materaców i kawałków drewna. Nie ma zgody co do koncepcji obrony. Niektórzy chcą się barykadować na górze, inni w całym budynku. Chwilowo bierze górę orientacja na spokój. Przed budynkiem pozostają emisariusze, reszta w celach. ZOMO otacza ośrodek. Co z tego wyniknie? Wzdłuż ogrodzenia pojawiają się pierwsze patrole. Są uzbrojeni tylko w długie pałki – więc to chyba nie ZOMO, ale zmobilizowane ORMO. Próbuje nas prowokować, podobnie jak wściekli klawisze – za to, że muszą siedzieć i nie mogą pójść do domu. „No i coście teraz za bohaterzy? Zaśpiewajcie coś, mądrale. Niech wreszcie zrobią z wami porządek” – mówią do nas. Orientacja na spokój coraz

silniejsza. Ludzie rozchodzą się po celach. My przykładnie gramy w kierki. Chłopcy rozbierają już zbudowaną barykadę na górę. Kładziemy się ok. 4 rano.

**19.04. (poniedziałek).** Wstajemy już o 8.00. ORMO zostało zmienione przez wojsko. Młode, sympatyczne chłopaki. Na „kogutku” ustawiono rkm. Rozmawiamy z nimi. Tłumaczymy, co jest powodem naszego buntu. Niektórzy dodają nam ducha. Mówią coś o jakimś spodziewanym desancie z Krakowa.

Ok. 10 komunikat komendanta o transporcie czterdziestu osób ze Śląska oraz całego Krosna i Przemyśla w niewiadomym kierunku. Wśród wyczytanych: Szymoński, Zyman, Kluk, Morski, Rzymelka, Kopański, Pol.

10.30 – zaczynamy śpiewać. W dole widać oddział ZOMO, przygotowujący się do walki. Zakładają hełmy, tarcze. Cały zakład otoczony gęstym szeregiem. Co 2 metry żołnierz i ormowiec. Rusza oddział uzbrojony w tarcze i hełmy. Są też klawisze z psami. Wchodzą na blok bez oporu. Wszyscy zachowują się spokojnie.

Moja wstrzemięźliwa relacja zdaje się nie oddawać dobrze napięcia, jakie nam wtedy towarzyszyło. Wszyscy byliśmy głęboko przekonani, że będziemy bici. Ja nawet włożyłem na siebie dodatkowe ciuchy, żeby „mniej bolało”. Scenę szturm oddziału ZOMO na nasz blok, podczas gdy my na małym spacerniku śpiewaliśmy na całe gardło pieśni patriotyczne, w tym hymn polski, można by określić jako moment filmowy o wyjątkowej dramaturgii. Towarzyszył mu, u mnie przynajmniej, intensywny lęk. To, że nie doszło do wypadków pobicia, zawdzięczać trzeba chyba nie tylko opanowaniu internowanych, ale i oficera, który dowodził tym „szturmem”, no i wszystkich szeregowych zomowców. W istocie, do tej pory nie jestem pewien, czy był to oddział ZOMO, czy też specjalnie przygotowany oddział służby więziennej.

Zaczynamy się żegnać. W pokojach już opuszczonych zaczyna się kipszowanie – czyli przeszukiwanie pozostawio-



nych rzeczy. Jakiś esbek nas fotografuje. Ludzie spokojnie oddają rzeczy i gotują się do odjazdu. Wyprowadzają tych, co się pocięli. S-dź – całkiem roztrzęsiony, płacze, nie chce iść. Idzie tylko z Szymońskim. S-wicz w trochę lepszym stanie. Wrogowie ludu – roztrzęsieni, słabi, złamani, przerażeni perspektywą ZOMO. Żona w 6. miesiącu ciąży czeka za bramą Zakładu Karnego. Czy się doczeka? Ktoś mówi: „Dopóki serce mi bije, będę walczył”. S-dź od dłuższego czasu cierpiał na klaustrofobię.

Wyprowadzka trwa do 14.00. Przeganiają nas na górę. Na dole kipisz, czyli rewizja, później rewizja osobista. U mnie nic nie znaleźli, u kolegów też nie. Zniszczono grób Chrystusa ze steropianu, złamano jakiś poświęcony krzyż. Niedobitków z góry, gdzie było Krosno i Przemyśl, przerzucają na dół, więc będzie chyba ciasno.

Krótką modlitwa za tych, których wywieźli.

Zawodowa tragedia klawisza, jego koszmarne sen: „Choćbyś nie wiem jak, kurwa, liczył, to zawsze się nie zgadza, do chuja”.

O 17.30 komunikat komendanta dokręcający śrubę: widzenia tylko w poniedziałki, soboty i niedziele, tylko mały spacer, obowiązek przebywania w celi od 21 do 7 rano, z możliwością jej zamykania.

Napięcie nie opada. Żywo dyskutujemy o tym, co się stało, i czy można to było zorganizować inaczej. Niektórzy mają moralniaka, bo uważają, że należało się zabarykadować i stawiać opór. Stoję na stanowisku, że zrobiliśmy wszystko, co było można, i w jedyny dopuszczalny i rozsądny sposób. Uzyskaliśmy przynajmniej to, że dwóch chorych wsadzono do karetki. Jeśli nawet ich nie zwolnią, to przynajmniej będą pod opieką lekarza, a nie samotni, opuszczeni, trzęsący się bezradnie na własnych pryczach więziennych.

Zapłaciliśmy za to cenę wyższą, niż zakładaliśmy, bo zabrano prawie stu naszych kolegów, i nie wiadomo, na jakie

trafia warunki. Ale trzeba pamiętać, że toczyliśmy bitwę, której nie mogliśmy wygrać. Więzień nie wygrywa z systemem penitencjarnym. Może tylko walczyć o możliwie znośne warunki, kosztem określonych ustępstw, kosztem własnego zdrowia i morale. Nawijujemy zerwane więzi międzyludzkie na kanwie nowego, zaostrzonego regulaminu. Trzeba zaczynać wszystko od początku. Akcja nie skończyła się z momentem wywiezienia tamtych. Walka trwa nadal.

K.P. zjadł 20 pastylek awiomarinu i był bardzo pobudzony.

Uherce, 20.04.82 r.

W wyniku akcji protestacyjnej, podjętej przez internowanych w dn. 18.04.82 r., której celem było uzyskanie zwolnienia lub objęcia opieką lekarską dwóch kolegów, którzy się samookaleczyli (pp. S-dż i S-wicz), nastąpiło wywiezienie czterdziestu internowanych z regionu śląsko-dąbrowskiego w niewiadomym kierunku (prawdopodobnie do więzienia w Załężu k. Rzeszowa). Wśród wywiezionych znaleźli się m.in.: Edward Kluk, Bogdan Kopański, Jan Rzymelka, Ferdynand Morski, Tomasz Pol z Uniwersytetu Śląskiego, Rafał Szymoński z OTV Katowice, Edward Zyman z PR K-e [Polskie Radio Katowice], lekarze: Kostrzewski z Gliwic i Polak.

Poza internowanymi ze Śląska wywieziono wszystkich internowanych z regionów krośnieńskiego i przemyskiego (ok. sześćdziesięciu osób), prawdopodobnie do niedalekiego Łupkowa. Dla pozostałych wprowadzono szereg restrykcyjnych zarządzeń, m.in. ograniczając dni odwiedzin do soboty, niedzieli i poniedziałku. Nie wyklucza się dalszego przerzucania internowanych.

Przebieg akcji: ze względu na poważne samookaleczenie się dwóch internowanych, z których kol. S-dż, cierpiący na klaustrofobię, był w szczególnie złym stanie psychicznym i fizycznym, ich koledzy kilkakrotnie w dn. 18.04.1982 r. zwracali się do komendanta Zakładu Karnego w Uhercach o ich zwolnienie, uzyskując jego zgodę. Rodzina kol. S-dzia, przebywająca za bramą, zorganizowała nawet transport do Katowic. W wyniku ingerencji SB, wstrzymano tę zgodę i do późnych godzin wieczornych

nie zwolniono obu chorych. Komendant zakładu odmówił także przewiezienia ich do szpitala, mimo że na miejscu nie było żadnej fachowej opieki lekarskiej.

W wyniku tych posunięć komendanta i SB, które nosiły wszelkie znamiona prowokacji, ok. 1 w nocy z 18 na 19.04. internowani rozpalili na dziedzińcu bloku nr 3 ognisko, skandowali „zwolnić chorych” i uczynili głośny hałas za pomocą menażek i misek. Po 15 minutach przed zakład zajechało ok. 20 pojazdów milicyjnych. Obszar zakładu otoczono i rano strzegło go ok. 1 kompanii MO i 1 kompanii wojska (prawdopodobnie jednostka WOP z rejonu Rzeszowa). Ok. 10 dn. 19.04.82 r. oddział służby więziennej, uzbrojony w tarcze, kaski i pałki, wtargnął na teren bloku nr 3. Napastników przywitano pieśnią, dzięki opanowaniu i zimnej krwi internowanych uniknięto wypadków pobicia.

Do 15.00 trwał przygotowywanie do transportu czterdziestu osób ze Śląska oraz ok. sześćdziesięciu z Krosna i Przemyśla. Wśród osób wywiezionych znalazło się wielu, którzy próbowali łagodzić nastroje i uniknąć starć.

W bloku nr 3 przeprowadzono rewizję cel i rewizję osobistą pozostałych internowanych, podczas której doszło do zbeszczeczenia przez służbę więzienną grobu Chrystusa, złamania krzyża poświęconego przez ks. biskupa Bednorza i zniszczenia innych symboli religijnych. Niektórzy internowani zgłosili także kradzież pieniędzy na kwotę ok. 15 tys. złotych.

Wprowadzono nowy regulamin, który jest bardzo uciążliwy dla internowanych – utrudnia korzystanie ze spacerów, z telewizji, odwiedzin i przeszkadza w wykonywaniu obrzędów religijnych.

Ze względu na powyższe prosimy o jak najszersze rozpowszechnienie tych informacji, łącznie z powiadomieniem zagranicy, bo tylko to może ulżyć nam w naszym losie.

[Ten list, który w intencji był informacją prasową (stąd może bardziej agresywny jego ton), został (?) przekazany żonie doc. Kluka, która w tamtym czasie mieszkała przy ul. [...]. Informacja ta podobno została odczytana przez Radio Wolna Europa].

**20.04. (wtorek).** Od rana pada śnieg, więc posterunki milicji, nadal ustawione wokół ogrodzenia, mają się z pyszna. Niestety, ale na tym polegają m.in. uroki noszenia pałeczki. Klawisze schamieli i stwardnieli, bo pewnie dostali nowe instrukcje. Mimo rozkazu kraty rozdzielająca nasz korytarz na pół, jest nadal zamknięta. Podobno dostali nowe zarządzenie. Nie ma też początkowo komu wydawać zupy, potem nie wolno kalifaktorom chodzić wzdłuż cel. Znowu pyskówka.

J.T. w złej formie psychicznej od dłuższego czasu. Nie odzywa się do nikogo, nie odpowiada na pytania. Dziś rano nie chciał podać swojego adresu, i I. wyzwał go od smarkaczy. Nie chciał, bym mu pomógł przy śniadaniu.

Górne piętro sprząta dwudziestu więźniów. Prawdopodobnie szykują je na przyjęcie nowych gości (są nimi internowani z bloku nr 1 – ok. trzydziestu).

Ponoć więźniowie rozpowiadają po okolicznych zakładach o wielkiej bitwie i ofiarach. Jest to jedna z nielicznych plotek, której nie ma się ochoty dementować.

W ramach uprzejmości komendanta zamknięto nam toaletę w kabarynie. Wygląda na to, że będziemy musieli te rzeczy załatwiać we własnym gronie.

Trwają narady, jak protestować, w czasie których K.P. przecina sobie żyłką brzuch. Skóra przecięta na długości ok. 20 centymetrów, ale narządy wewnętrzne nieuszkodzone. Od dłuższego czasu chłopak był w nerwowej depresji, nie był działaczem „Solidarności”, nie prowadził żadnej działalności przestępczej, w końcu miesiąca miał się żenić. Nikt nie chciał wysłuchiwać jego odwołań. Przez ostatnią dobę był na środkach uspokajających. Dziś spał cały dzień, ale obudził się na obiad i miał scysję z klawiszem, który go nie chciał wypuścić do toalety. Obrzucił go wyzwiskami, co mu I. wypomniał. Na co wyszedł z celi i się przeciął.

Zabrano go do szpitala na zszycie, ale już groził, że jeśli spróbują go tu przywieźć z powrotem, to się potnie znowu. Jest w takim stanie, że gotów to zrobić. Ostrzegłem o tym

lekarza, prosząc, by go zatrzymał w szpitalu i wypisał dla niego wniosek o zwolnienie. Do tej pory nie odwiedziła go ani przyszła żona, ani nikt z rodziny, mimo że ojciec jego mieszka w Jarosławiu.

Wystraszony klawisz otworzył kabarynę.

**21.04. (środa).** Napisałem pismo do Gruby, w którym psychologicznie uzasadniłem potrzebę zwolnienia K.P.

**22.04. (czwartek).** Byłem u lekarza, który obiecał wysłać mnie do okulisty.

Wysłaliśmy paczkę dla Krzysia [P.?)

I. od rana cięty na mnie za to, że nie odpowiedziałem na jego pytanie (zamyśliłem się), nieprzyjemnie atakuje mnie przy kolacji. Niedwuznacznie sugeruje moją niezręczność zawodową w sytuacji, która bynajmniej nie jest prosta w psychologicznej ocenie, zarzuca mi złośliwość i prowokowanie przeciwnika. Atak ten jest nieprzyjemny, bo nie dość, że jest projekcją, to jeszcze trudny jest do odparcia bez naruszania autorytetu I., który w celi jest bezwzględnie potrzebny. Również gwałtowność ataku, przy powierzchownie zupełnie poprawnej formie towarzyskiej, zadziwiła mnie i nieco sparaliżowała, tak że w czasie samego zajścia nie znalazłem właściwej formy obrony. Milczenie nie jest najlepszą obroną przed sfrustrowaniem.

Dodać muszę, że chociaż ukończyłem studia psychologiczne, do momentu internowania nigdy nie pracowałem jako psycholog kliniczny. Z punktu widzenia zawodowego byłem zupełnie nieprzygotowany, by borykać się z sytuacjami, które tu opisuję. W tamtym czasie nie znałem także zasad asertywnego komunikowania się i stąd nie bardzo wiedziałem, jak sobie radzić z atakami innych osób, szczególnie ze strony kogoś takiego jak I., którego darzyłem wielkim szacunkiem. Efektem było moje ogromne sfrustrowanie.

I tak, ku mojemu zdziwieniu, I. był pierwszym człowiekiem z naszej celi, któremu udało się mnie wkurwić. Byłem tak zły, że myślałem o tym jeszcze przed zaśnięciem. Nie bardzo wiem, jak mam się zachować w przyszłości na wypadek takiego ataku. Może będę musiał uderzyć w I.

Czytając ten dziennik po 25 latach i zastanawiając się, czy warto go publikować, stanąłem wobec wielkiej pokusy, by ominąć te jego fragmenty, w których opisuję konflikty z innymi internowanymi. Bardzo kuszące było dla mnie skoncentrowanie się tylko na tych fragmentach, które mówią o walce, o ideałach „Solidarności,” o patriotyzmie itd. Niestety, taki dokument nie oddałby prawdy o tym, czym było internowanie.

Żeby zrozumieć dalszą część tego dziennika, czytelnik powinien umieć sobie wyobrazić, że wstaje rano, myje zęby i staje wobec pytania: co zrobić z tak pięknie rozpoczętym dniem? Jego możliwości są ograniczone. Jest zamknięty na małej przestrzeni z pięcioma–siedmioma innymi mężczyznami, którzy myją swoje ciała, jeśli mają szczęście, raz na tydzień. Od ich obecności nie można się uwolnić. Nie można przejść gdziekolwiek bez konieczności proszenia kogoś, żeby się przesunął. W dzień towarzyszy internowanemu smród puszcanych bąków, w nocy chrapanie i przerzucanie się z boku na bok kolegi, który śpi na pryczy nad lub pod. Ci wszyscy mężczyźni poddani są seksualnej deprywacji. Przypominają stado tygrysów, które zamknięto na za małej przestrzeni. Jest tylko kwestią czasu, kiedy rzucą się sobie do gardła. Najdrobniejsze spięcie wywołuje agresywną reakcję. Taka jest mniej więcej scena, na której odbywają się opisane przeze mnie wydarzenia.

**23.04. (piątek).** Nareszcie kąpiel. Nie chcą już przyjmować koszul do prania, bo ktoś zrobił awanturę o zafarbowanie.

Wrócił K. W szpitalu popił, pojechał [tak przynamniej twierdził], odpoczął. Paczkę, którą żeśmy mu wysłali, rozpuścił na prezenty dla lekarek i pielęgniarek. Ma nadzieję na zwolnienie. Zorganizowaliśmy mu prezent, bo ma dzisiaj urodziny.

Przy kolacji znowu drobna scysja z I. Nie wytrzymuję i mówię jedno zdanie podniesionym głosem. I. nie odpowiada. Chłopcy obracają wszystko w żart.

**24.04. (sobota).** O 11.00 śpiewamy dla odwiedzających. Dzwoni komendant z groźbą, że wstrzyma widzenia. Nie otrzymują widzeń ci, którzy już wykorzystali dwa w tym miesiącu. Ok. 13 wstrzymują podobno wszystkie [widzenia]. I znowu hałas – walenie menażkami, łyżkami, skandowanie. Czyżby znowu prowokacja? Ponoć w poniedziałek ma być większy transport.

Nie dostał widzenia L., a jak tak dalej pójdzie, to pewnie i ja nie zobaczę się jutro z Dusią. Zostałem wybrany na starszego celi. I. nie zgodził się kandydować.

W czasie koncertu Tiny Turner [w telewizji] na górze znowu się pocałował jakiś człowiek. Koncert zachwycający, pełen ognia i temperamentu, skażony myślą o bólu i krwi.

O ile dobrze pamiętam, ten internowany przeciął sobie skórę na gardle.

**25.04. (niedziela).** I., komentując wieczorne wydarzenie, mówi, że musi się stąd wyrwać za wszelką cenę, bo ekskaskazani puszcza jego walkę w ślepy zaułek kłótni z klawiszami. Dodaje jakieś inne, nieprzychylnie dla skazanych uwagi. R.B. replikuje z irytacją, ale celnie i oszczędnie. I. nic nie odpowiada.

Dialog na pogorzelisku po spalonych materacach:

1: O biedna róża! Przy okazji spalili!

2: Może miała być czerwona?!

**26.04. (poniedziałek).** Dziś ma przyjechać Dusia. Mam nadzieję, że nic jej nie przeszkodzi.

K.P. gorączkowo szykuje się do wyjścia.

Ok. 10 widzenie – przedłużone do 2 godzin. Dusia drży w moich ramionach. Jak bardzo chciałbym ją tak przytulać godzinami, aż drżenie to przemieniłoby się w podniece-

nie. Magda też cała przejęta. Po kilku minutach zażenowania przychodzi odprężenie i mile sobie bleblamy przez cały czas.

Odjechały, ale tym razem był to odjazd pogodny, niemal radosny. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Ostatnimi dwoma razami nie było Dusi i to nie dawało mi spokoju. Teraz przyjechała, wszystko jest w porządku i to chyba daje to ukojenie.

Nowiny, informacje, plotki.

Zapowiadanych zwolnień dzisiaj nie było. Może jutro, może pojutrze. Nawet jeśli sam się nie załapię, to ucieszy mnie, gdy wypuszczą K.P. i innych.

#### **27.04. (wtorek).** Znowu w nocy spadł śnieg.

I. wtracający się do pasjansów stawianych przez R.B. i J.P. Z niezwykle ożywieniem doradza i krytykuje, wskazuje, poprawia. Sam odmawia stawiania pasjansa. Obawa przed śmiesznością? Czy też narkotyczny urok górowania inteligencją nad drugim człowiekiem? Przypomina mi się, z jaką irytacją przegrywał ze mną w szachy.

R.B. żyje tym, w co gra. Kierkami, kośćmi, ogórem, a teraz pasjanssem.

**28.04. (środa).** Podano w TV oficjalną wiadomość o zwolnieniu (z internowania) ośmiuset osób i urlopowaniu dwustu. Pewne ożywienie. Kto? Może ja? Wypada, że ok. 25% z każdego ośrodka, a więc z sali dwóch zwolnionych (K.P., R.B.) i jeden urlopowany (I.K.?).

SB usiłuje wykorzystać zwolnienia, które i tak mają nastąpić, do wyłudzenia zeznań przeciw Szymońskiemu, Zymanowi i Morskiemu. Pokazuje się ich zdjęcia, przygotowane już decyzje o zwolnieniu, a po braku pozytywnej reakcji, chowa się decyzje z powrotem do biurka.

**29.04. (czwartek).** Zwolniono trzydzieści osób, głównie ekskazy, w tym K.P. Podczas pakowania trzęsły mu się ręce, tak że nie mógł sobie poradzić z prostymi czynnościami. Dałem mu 2 konserwy, jego karciane długi wzięliśmy na



siebie – ja i L.D. Niech mu wyjdzie na zdrowie to wyjście, przynajmniej nie będzie się ciął.

Śpiewamy dla odchodzących. Wzruszające pożegnania z właściwie obcymi ludźmi.

Pogoda dopisała, więc wiele osób wyszło na małe spacerniki, choć właściwie trwa bojkot tych wybiegów. Tylko uparty I. chodzi po mikroskopijnym i wilgotnym wybiegu z kabaryny, przez co był na spacerze i jednocześnie nie był (bo nie był widoczny z zewnątrz), co było niezbędne dla jego spokoju psychicznego. Napisałem list do mamy, ale na razie nie mam go jak wysłać.

Oko kamery: na żadnej twarzy tych, którzy zostawali, nie widać było wyrazu zawiści czy złości, że to nie oni, że to inni.

**30.04. (piątek).** Dowcipkujemy na temat „ci odlatują, ci zostają”. Wszyscy już mamy długie brody, które przeszkadzają nam w jedzeniu. Pocieszy J.T., skądinąd śmiertelnie poważny, z brodą polaną zupą mleczną.

I. likwiduje zbudowaną wczoraj przeze mnie osłonę przeciwsłoneczną dla ochrony produktów żywnościowych, z motywacją że utrudnia mu ona obserwację ptaków.

Wychodzą R.B. i K.K. Znowu ktoś musi pokryć ich długie karciane. Przed wyjściem kipisz we wszystkich celach. Wchodzącego oficera próbujemy oszukać, że u nas już przeszkukano, ale nie daje się nabrać. Nic nie znajdują u nas, ale na drugiej części korytarza wpadają dwa wiadra zacieru.

R.B., wychodząc, obdarzył mnie nie lada komplementem. Powiedział, że ja to bym sobie dał radę nawet w „prawdziwym” więzieniu. Ponieważ nie miał w tamtym czasie stałego adresu, zapraszał mnie, żebym przyszedł do jakiejś restauracji w Gliwicach – nazwy już nie pamiętam – i pytał o „Goryla”. Z tego zaproszenia jeszcze nie udało mi się skorzystać.

Przemeblowanie w celi. Wynosimy dwa łóżka, przynosimy dodatkowe szafki (teraz każdy ma swoją), miednicę i inne

tego typu drobne akcesoria więzienne. Ja i L.D. wiórujemy podłogę, J.P. ją pastuje. Jest czysto i schludnie. Wyczyściliśmy wszystkie szafki, zmieniliśmy niektóre materace. Buty pochowaliśmy do szafek. Wszystkie pudła i torby zostały przeniesione na wolne łóżko.

Umyłem się dokładnie w kabarynie. Oko kamery: w małej, mrocznej celi, na drewnianej pryczy stoi nagi facet nad miednicą z wodą. Widok ten zmusiłby każdego przynajmniej do podniesienia brwi. Czuję się świeżo i dobrze.

Na wypisze kupiłem 6 pierników czekoladowych, więc teraz wsuwamy sobie jeden z herbatką. Podejmujemy tymi dobrami Ł.P. [Łukasza Plesnara?]. Szkoda tylko, że herbata się kończy (na wypisze jej nie było).

**1.05. (sobota).** Początek nowego miesiąca w pudle. Gdy mnie zamykali, miałem nadzieję, że na swoje urodziny będę w domu – zostało więc 26 dni.

Od rana chłopcy śledzą przebieg pochodów, wylawiając wszelkie oznaki świadczące o tym, że impreza ta się nie udała. Szczupłość kolumn pochodu, mnogość mundurów, nikłe oklaski po przemówieniu Jaruzelskiego, komentarz Wawrzyniaka, w czasie gdy widać go w kolumnie, entuzjazm sklerotycznej babci, w ogóle duża liczba starych ludzi, brak entuzjazmu itd. Ja gram dużo w ping-ponga, ale widzę, że momentami kolumna (pochodu pierwszomajowego) wygląda zupełnie przyzwoicie, i boję się, że uprawiamy tu *wishful thinking*.

Ł. donosi, że w Krakowie był wczoraj jakiś pochód na czarno z Huty im. Lenina i ponoć spalono jakieś dekoracje. Zawsze cieszy. Wieczorem spaceruję sobie po małym wybiegu kabaryny i gwiżdżę sobie smutne melodyjki. Dostałem trzeci list od Dusi.

J.T. śniło się, że wyjdzie w środę. Daj mu Bóg.

**2.05. (niedziela).** Po raz pierwszy przegapiam mszę. Wysłuchuję jej za to przez radio.

Cały dzień rzeźbię drewnianą figurkę Jezusa. Przy poszukiwaniu pilnika przez J.T. urywają się dwie półki. Musztarda zmieszana z francuskim cukrem.

Od jakiegoś czasu nie jadam drugiego dania na obiad, które na ogół jest ohydne i wypycha mi żołądek. Nie odczuwam głodu z tego powodu, ale też od paru dni nie chodzimy na spacer (w ramach protestu, ale nie wiadomo już, przeciw czemu).

J.T., z powodu moich niespodziewanych zainteresowań rzeźbiarskich, szczególnie uprzejmy dla mnie.

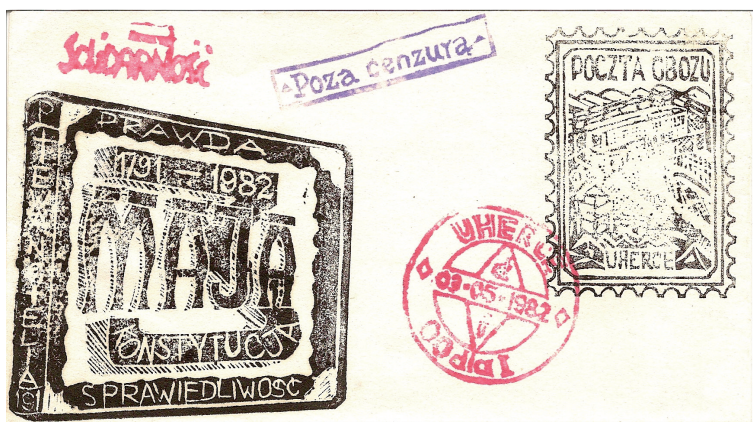
Wieczorem przy czytaniu *Od Stołpców po Kair* Wańkowicza, choć zupełnie bez związku z tą lekturą, ogarnia mnie fala seksualnego pożądania tak mocna, że aż robi mi się gorąco. Nieomal w jednej chwili przypominają mi się wszystkie dziewczyny, jakie miałem w życiu. Oszaleć można.

Od wczoraj nie grzeją w kaloryferach. Zrobiło się zimno jak w psiarni.

**3.05. (poniedziałek).** Rano msza, więc „odrabiam” niedzielę. Potem strugam trochę, gram w ping-ponga (coraz lepiej). Spotkanie z oficerami socjalno-bytowymi. Od jutra mamy zacząć wychodzić na boisko i jednocześnie skończyć z bojkotem małego spacernika.

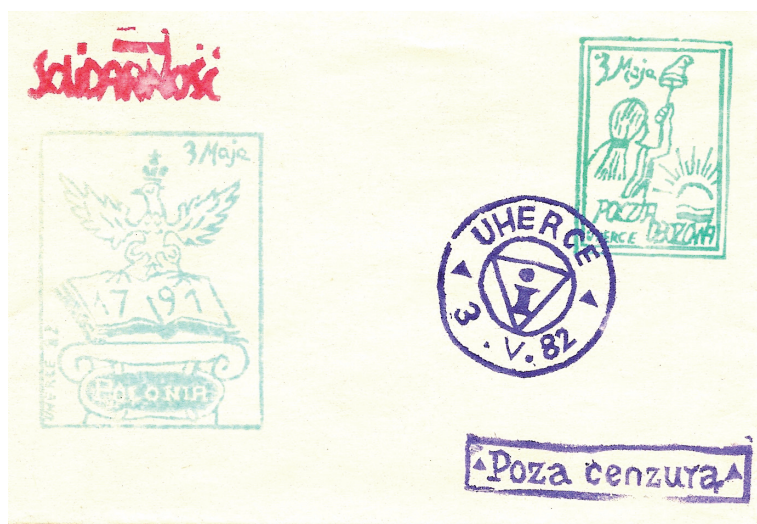
W dzienniku telewizyjnym podano informację o jakichś demonstracjach.

Od 9.00 obchody 3 Maja. 9.00 do 9.15 – świece się palą przy zgaszonych światłach. Śpiewamy *Witaj majowa jutrzeńko*, *Marsz*, *marsz Polonia*, *Pieśń obozową* i *Solidarni*. Przy kratkach awantura, bo nie chcą nas przepuścić na drugą stronę korytarza na wieczornicę. Odbywa się więc ona przez kraty. R.K. [Ryszard Kuszlejko?] wygłasza wprowadzenie, a ja czytam dwa wiersze (J. Kasprówic – *Z księgi ubogich* i M.J. [Jasnorzewska-] Pawlikowska – \*\*\*), M.M. [Marek Mierzwiak?] też dwa i znów śpiewamy trzy piosenki. Jestem zupełnie ochrypnięty.



Poczta Obozowa: Konstytucja 3 maja

W trakcie wieczornicy incydent – z kanciapy, która jest w środku między nami, wychodzi klawisz i pyta, kto wygłosił przemówienie. Zbywamy go, ale czuję, że jutro [będą] nici ze spacerów. Na dodatek nie wiadomo, co się w tej Polsce stało.



Poczta Obozowa: 3 maja 1982

**4.05. (wtorek).** Mimo początkowych obaw przeżywamy dzisiaj szok słoneczno-tlenowy. Cały dzień piękna pogoda. Gramy półtorej godziny w piłkę. Robię wreszcie gimnastykę. Strzelam drzemkę na świeżym powietrzu, aż mnie wieczorem od tego głowa boli.

Wszyscy namiennie komentują wczorajsze wydarzenia w wielu miastach kraju. Przeważa uczucie satysfakcji i radości z tego, że naród nie śpi, choć wydarzenia te prawdopodobnie przedłużają nasze siedzenie tutaj. Wydarzenia te są piękną odpowiedzią na sejmową szopkę.

Skończyłem swój krzyż z Chrystusem. Teraz muszę go poświęcić.

**5.05. (środa).** Znowu piękny dzień. Półtorej godziny rżnięcia w piłkę nożną. Niestety, bez kąpieli.

**6.05. (czwartek).** Przyszły paczki z Austrii, z przedmiotami higieny osobistej. Wylosowuję szczoteczkę do zębów, paczkę żyletek, mydło do golenia, 2 paczki dobrych papierosów. Cieszymy się jak dzieci. Znowu nie ma kąpieli.

**8.05. (sobota).** Od rana bardzo dużo odwiedzających. Śpiewamy dla nich w padającym deszczu. Odwiedziny mają I., J. i K. Najnowsze doniesienia. Ponoć I. ma wyjść w ciągu dwóch tygodni. Moi mają przyjechać jutro, ale już teraz muszę się powstrzymywać, by nie zacząć przygotowań.

I. odprężony, można z nim pogadać po ludzku. Rano demonstracyjnie zaczął jeść śniadanie o 8.15, które nie było jeszcze gotowe, powołując się na jakieś ustalenia, których nikt nie może sobie przypomnieć. Doprowadził tym dyżurującego J.T. do białej gorączki. Chłopak wyleciał, trzasnął drzwiami, rzucił parę „kurw” i nie wrócił do celi, dopóki I. nie wyszedł na widzenie.

„Podaj mi ten łyż i nóżkę” – zablebłał I.

L. wrócił z widzenia bardzo zgnębiony. Rodzice, żona mają do niego cichą pretensję, że nie został zwolniony wtedy, kiedy

piała o tym telewizja. Podejrzewają, że mu się nie śpieszy, że tu „działa”, przez co utrudnia sobie sytuację.

Kolacja (po trzech widzeniach) wystawna. *Ab ovo ad mala*. Zaczynamy od jajek na twardo, do tego pomidorek, zielony ogórek, szczypiorek. Dalej plasterk szynki, plasterk polędwicy i kawałek kotleta schabowego. Wszystko z mocnym, dobrym chrzanem. Później żółty serek posypyany ostrą papryką. Na deser po kawałku ciasta z czarnymi porzeczkami i... jabłko. Jak u Rzymian.

L. ma wyrzuty sumienia, że nic tu nie robi, a je tak dobrze i dużo. Tłumaczenie jest tylko jedno: nie pchaliśmy się tutaj i bez zmrużenia oka zamienilibyśmy te dobra na wolność. Jestem już gotowy na jutro. Dla ojca i Magdy mam po paczce „Milde Sorte”, dla Dusi... mnóstwo całusów.

Podobno W.H. pije na umór, a w Radiu atmosfera jest duszna i nieznośna. I w innych zakładach, a i w szkolnictwie panuje terror i zastraszenie.

**9.05. (niedziela).** Podczas mszy ksiądz poświęcił mój krzyżyk, który natychmiast przekazałem na widzeniu. Przyjechali ojciec i Dusia. Widzenie przedłużone, dwugodzinne. Bardziej oficjalne niż ostatnim razem. Dusia ma do mnie pretensje o niepisanie.

Dostajemy paczki z Charitasu [Caritasu]. Razem z tym, co dostałem ja i koledzy z widzeń, stanowi to ogromną masę dóbr, głównie kulinarnych. Jest tego tak dużo, że postanawiamy nie włączać tych rzeczy do „wspólnego kotła”, ale pooddawać rodzinom. Dodatkowo wylosowuję proszek do prania.

**11.05. (wtorek).** Ładny dzień, wypełniony przez siatkówkę, gimnastykę, kąpiel, pranie, grę w ping-ponga, odczyt Ł.P. [Łukasza Plesnara] o „estetyce awangardy filmowej”, jajecznicę na kolację i... wizytę Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Ogromne poruszenie. Wyciągamy wszelkie brudy, mając nadzieję je przedstawić do piątku rano.



MCK – trzech delegatów. Dwóch lekarzy, tłumacz rządowy i przedst. Ministerstwa Sprawiedliwości. Mają sporządzić raport, przesłać go do rządu i MCK, i wrócić za 2–3 miesiące.

**12.05. (środa).** Od 9.00 do 12.00 spotkanie z delegatem MCK. Dokładnie opisujemy incydent z 19 kwietnia (ponoć taką samą wersję przedstawiła komendatura). Sprzedajemy wszystkie nasze żale i bolączki. Delegat uważnie wszystko zanotował. Jakiś klawisz usiłował zapisywać, kto jest przedstawicielem cel.

Po południu rozmowy indywidualne i wizyty u lekarza. Od nas J.T. i J.P. Wieczorem *Heloiza i Abelard* oraz dwa chamsko propagandowe programy o RWE i „Solidarności” w Słupsku.

**13.05. (czwartek).** Dostałem listy od Dusi, Henia i dziadka. Dziś nie ma spacerów – nie wychodzimy ze względu na miesięcznicę stanu wojennego i strajk. Nie jemy z L. Dostyc bezpośrednio rozmowa z przedstawicielami MCK, którzy jednak skrętnie unikali tematów politycznych. O 12.00 na spacer już nas nie wypuszczają. Śpiewamy z okien.

O 17.00 mam wykład „Niektóre problemy psychologiczne uwięzienia”. Frekwencja największa od czasu wznowienia wszechnicy. Ciekawa dyskusja. Całość udana. Koledzy patrzą na mnie jakby innym okiem, ludzie obcy zwracają się do mnie o poradę.

Podczas tego wykładu relacjonowałem z pamięci eksperyment psychologiczny Philipa Zimbarda, który w latach 70. stworzył „upozorowane więzienie” w pustym budynku Uniwersytetu Stanford. W eksperymencie tym wzięła udział grupa studentów, którzy losowo zostali podzieleni na „więźniów” i „strażników”. Zaplanowany na 2 tygodnie eksperyment trzeba było przerwać po 6 dniach ze względu na „sadystyczne” zachowania „strażników” wobec „więźniów” i „więźniów” wobec siebie nawzajem<sup>4</sup>. Przesłaniem tego eksperymentu i mojego wykładu było to, że nawet najbardziej normalni ludzie w nienormalnych

---

<sup>4</sup> Bardziej szczegółowy opis tego eksperymentu można znaleźć w: *Przełom w psychologii*. Red. K. Jankowski. Warszawa 1978, s. 27–48.

więziennych warunkach mają tendencję, by tracić kontrolę nad sobą i zachowywać się wobec siebie w sposób, na który normalnie by sobie nie pozwolili.

Wieczorem *Easy Rider*, o co mają do mnie pretensje I. i L., jako że był to czas na 15 minut ciszy, a później śpiewano. Nie we wszystkim jednak muszę uczestniczyć.

**14.05. (piątek).** Trochę za bardzo się przegłodziłem. Rano jestem słaby jak kot. Śniadania nie mogę zmieścić, nawet w połowie. Muszę się położyć. W czasie snu J. smaruje mi czoło pastą. Wieczorem wybucha o to awantura. I. zarzuca mi smarkaterię z powodu nieuczestniczenia we wczorajszej demonstracji.

I tak okazało się, że mój zapis z poprzedniego dnia – że „nie we wszystkim muszę uczestniczyć” – odzwierciedla pewne złudzenie. Koledzy z celi parokrotnie przywoływać mnie będą, żebym „stanął w jednym szeregu”. W tym czasie byłem już jednak bardzo znużony nieustającymi „akcjami”, „protestami”, „hałasami”.

Popołudnie już lepsze, choć bez obiadu. Byłem u lekarza, ponawiając skargę na oko. Gdzieś im wsiąknę w kartotece i mógłbym czekać do końca świata na konsultację.

Członkowie „S” ze Słupska tego wieczoru zachowywali się zupełnie przyzwoicie.

**15.05. (sobota).** Piękny dzień. Rano gram w ping-ponga, potem w siatkówkę. Przyjeżdża w białej sukni z welonem narzeczona Leona [Neugera?]. Bijemy brawo, macha do nas radośnie ręką, śpiewamy im *Sto lat* i *Gorzko!* Nad młodą parą szybuje bocian, co wywołuje falę radości i śmiechu.

Znowu nie jem cały dzień aż do kolacji. Na razie znoszę to zupełnie dobrze.

Masa odwiedzin. Wysłałem list do Dusi i Henia.

Skończyłem *Historię Indii* Pannikara, zacząłem *Dom i świat* Tagorego.





Pocztą Obozowa: Tato, wróć

Uherce 14.05.82.

Kochany Misiu!

Bądź zawsze taki jak teraz: wesóły,  
uśmiechnięty i beztroski tak jak  
te dzieci z różnych stron śniata.  
Bądź również grzeczny i sprawiaj tym  
radość Mamusi. Czekaj na Tatę,  
bo jeśli będziesz naprawdę ciekawym,  
to może szybciej wrócić.  
Wszystkiego tego życzy Twój  
Tato.

P.s. Nie uszkadzaj tej kartki.  
Zachowaj ją.

Kartka Brunona Stasiaka do syna

**16.05. (niedziela).** Miesięcznica „Wujka”. Wszyscy wychodzą z czarnymi kokardami. Nikt się nie opala, mimo że poranek

jest piękny. Wiszą: flaga czarna i biało-czerwona z czarną krępa, makata pozostała z poprzedniego miesiąca.

Mszę odprawia biskup Domin. Bardzo uroczysta, nastrój podniosły. Biskup prostymi słowy trafia prosto do naszych serc. Jestem bardzo wzruszony, niektórzy płaczą. Mówi: że musimy wytrwać i wyjść stąd wzbogaceni, że Papież w osobistej rozmowie pytał go, jak my to zносimy, jakie są nasze nastroje. Papież uzależnił swój przyjazd do Polski od odwołania stanu wojennego, zwolnienia internowanych i aresztowanych, i ma nadzieję, modli się, by mógł przyjechać na 26 sierpnia.

Drogi Panie Internowany!  
Na wstępie serdecznie dziękuję za otrzymaną list i karteczkę. List ten otrzymałam w dniu 17 i sprawił mi przyjemność. Ciężę się, że podobą mi Panu moja laurka. Dziękuję również za życzenia. Serdecznie Pana pozdrawiam i życzę szybkiego powrotu do swojej rodziny. W dalszym ciągu będę się modlić za wszystkich Internowanych.

Nadal jestem  
z Panem

Dorota G. z kl. V  
paraf. Św. Trójcy w Przemyśle

Pan, który podpisał mi jeden z listów  
i zamieścił cytaty Norwida.

List do internowanego

Wieczorem świetlny napis „16 XII 1981” i krzyże ze świeczek. Śpiewamy.

Pamiętam, że biskup Domin przywiózł ze sobą także listy od nieznanym nam osób, skierowane do internowanych. Były one bardzo wzruszające. List, który ja otrzymałem, gdzieś mi zaginął. Bruno Stasiak zachował jednak list od uczennicy z Przemyśla.

Parę podsłuchanych komentarzy:  
„Co to za rządy, co ino chuj z tego rządu”.  
„Najgorsze to te inteligenty, kurwa, i chłoporobotniki...”

**17.05. (poniedziałek).** Piękny dzień, cały spędzony na słońcu. Wysmarowałem się francuską oliwą. Nie jem nic z wyjątkiem kolacji.

Napisałem list do mamy i K. Dokt[orowicz?].

**21.05. (piątek).** Okres ładnej pogody, nudy i rosnącej tęsknoty. Jestem w nie najlepszym nastroju, jest mi smutno. Przedwczoraj przywieziono dwudziestu pięciu (internowanych) z Zabrza. Podobno Zabrze i „Pentagon” są przepełnione. Wśród przywiezionych są już więźni 3 i 13 maja. Nie ma co liczyć na szybkie zwolnienie, chyba że z powodu zbytniego ścisku.

Wysłałem list do mamy i Duśki.

**24.05. (poniedziałek).** Bola mnie oczy. Byłem u lekarza, ale on nie czuje się władny wysłać mnie wreszcie do okulisty.

Przyjechała mama, Magda i Dusia. Nie chciano ich wpuścić, jako że wyczerpałem limit w tym miesiącu (ostatnio miałem 2 godziny). Ostatecznie mieliśmy pół godziny. Cóż można przekazać w takim czasie? Spryciarz napisał już list wcześniej. Wiadomości od ojca i wujków. Dostałem tort z okazji 28. urodzin. Wszystkie się ładnie ubrały, przy czym Magda i Dusia przebierały się po drodze w sukienki. Ode mnie też dostały prezent – zestaw artykułów higienicznych i konserw z pomocy charytatywnej, które mi nie były potrzebne.

Przed południem mały kipisz. U nas oficer sprawdzał dosyć dokładnie papiery i łóżka. Szeregowi klawisze raczej markowali szukanie. Szukano chyba pieczętek. U nas zabrali zeszyt

z tekstami piosenek, który zresztą po chwili odzyskalismy, i drewno, z którego J.T. robi figurki i krzyże. Zostawilismy im szereg fikcyjnych skrytek, zawierajacych kartki z zartobliwymi lub zlosliwymi komentarzami. Oficer po znalezieniu ktorejś usmiechnal sie krzywo. Ciekawe, czy ten kipisz to byl element stalego „planu”, czy tez wstep do jakiejś akcji?

Mowi sie, ze maja zwolnic w tym tygodniu kilka osob. Jakemuś studentowi esbek pokazywal nawet decyzje. Z drugiej strony doszla wiadomosc, ze znowu internowano dziewiec osob z Uniwersytetu, glownie z Fizyki i CTO. Moze trzeba zrobic po prostu dla nich miejsce, bo karuzela musi sie kreacic i uzasadniac istnienie SB, stanu wojennego itd.

Godzina 22.00, rozlega sie chrapliwy, natarczywy sygnal dzwiekowy. Wypada zaniepokojony internowany:

- Co to tak dzwonilo, panie oddzialowy?
- Cisza nocna!?!

**25.05. (wtorek).** Kapiel. Wznovilem prace nad kolejna figurka.



Poczta Obozowa: Dzień Matki



Koszmarne zebranie przedstawicieli cel. Roztrząsanie banalnych spraw, które potrafiły zaognić atmosferę i doprowadzić do gorących spór i polemik. Rezultat: wszystko zostało po staremu. Zwyciężyła tendencja, by nie śpiewać na zewnątrz piosenki *Nie chcemy komuny...*, jako niezgodnej z celem i ze strategią działania Związku.

**27.05. (czwartek).** Znowu piękny, słoneczny dzień. Przy grze w siatkówkę odczuwałem już ogólne osłabienie, spowodowane moją „dieta” i silnym słońcem. Było tak ładnie, że nie pozwoliliśmy się zgonić z małego spacernika o godzinie 15.00. Po paru pyskówkach z podoficerami – ci się zupełnie zdemoralizowali i zostawili wszystko otwarte. Nie zjawił się żaden oficer, by jakoś rozwiązać ten spór. Spodziewamy się jutro jakichś restrykcji.



Poczta Obozowa: Powstania śląskie

W połowie dnia przywieziono ciepło ubranego chłopaka z Ustrzyk, którego internowano 3 dni temu, uprzednio wyrzuciwszy z pracy. Mógł mieć ok. 20 lat. Podobno uciekł „do lasu”. Dosyć szybko dodaliśmy mu ducha, bo był trochę pod-

łamany. Inteligencją błysnął Kuszłej, który zapytał, za co go internowano (jakby to miało jakieś znaczenie), co wywołało falę radości. I. węszy w tym prowokację.

Za oglądanie radzieckiego kryminału w czasie apelu „kumple” skręcili mi koce. Ta nietolerancja na razie mnie rozśmiesza, ale boję się, że w miarę upływu czasu może się zaostrzyć. Ludzie szukają tu okazji do awantury, która pozwala się trochę rozładować.

**30.05. (niedziela).** Słoneczny, ale nie najgorętszy dzień. W siatkówkę gram ostrożnie, bo w międzyczasie wybiłem sobie palec.

Wczoraj wysłałem list do Joaśki i bardzo trudny, szczery list do Duśki. Boję się, że przesadziłem w tej szczerości i że będzie miała do mnie żal.

Postanowiłem wystąpić z wnioskiem do Gruby o zwolnienie ze względu na pogarszający się wzrok. Straciłem już rachubę czasu, ale chyba z 6 tygodni upominam się o konsultację okulistyczną.

W sąsiedniej części korytarza chłopcy wywiesili harmonogram korzystania z ubikacji. Każda cela ma pół godziny przed południem i po południu. Okresy korzystania starannie są wypisane mazakiem. Koszmarny żart czy początek zbiorowej paranoi?

W czasie spaceru na małym wybiegu, ciągle maszerując po obwodzie prostokąta, z dużą łatwością oderwałem się od rzeczywistości. Betonowa ścieżka bardzo sugestywnie przeistoczyła się w tatrzańską perć. Byłem myślami w domu, z Duśką, w Brzeszczach, w pracy – ale nie w Uhercach. Podobny objaw zauważyłem podczas śpiewania w czasie apelu. Myślę o rzeczach zupełnie oderwanych, nie przestając śpiewać.

I. śpiewa bezgłośnie i kaprysi podczas posiłków. Całe szczęście, że od dziś znowu zaczęli podawać zupełną mleczną na śniadanie, więc odpada problem godziny 8.15.

Skończyłem starą książkę Kazimierza Brandysa z 1954 r. zatytułowaną *Obywatele*. Książka napisana z widocznym talentem, o żywej dramaturgii, dająca się czytać. Pisana z pozycji mieszczańskiego intelektualisty, który stara się zrozumieć i przystosować do nowej ludowej rzeczywistości. Zawiera szereg ciekawych moralno-politycznych dylematów – młodego partyjnego dziennikarza, który dał się oszukać własnemu naczelnemu i dyrekcji jednej z fabryk; starszego bezpartyjnego nauczyciela, który stara się być „uczciwy”, będąc starym znajomym „wywrotowca”. Czuje się w tej książce sporo psychologicznego autentyzmu początku lat pięćdziesiątych, autentyczną wiarę we władzę ludową, optymizm, zaangażowanie. Jak wiele jednak z tych rzeczy wydaje się naiwnych dla człowieka, który dożył roku 1982.

**31.05. (poniedziałek).** Złożyłem podanie do Gruby o zwolnienie ze względu na zły stan lewego oka i brak warunków do jego leczenia. I. określił to jako płaszczenie się i pierwszy krok do współpracy. Reakcja gwałtowna i irracjonalna, której podłożem jest złość na samego siebie za niezdolność do uczynienia tego właśnie kroku.

Z perspektywy czasu widzę, że moje podanie o zwolnienie było błędem. Nie mając żadnego praktycznego znaczenia, pogorszyło jeszcze moje już nie najlepsze stosunki z kolegami z celi. Byłem już w tym czasie bardzo zmęczony uwięzieniem. Ale na pewno tak samo czuli się oni.

Przerażają mnie tu niektóre objawy zbiorowego otumanienia. *Irydiona* oglądało zaledwie pięć osób, w tym ja, o co kiedzy z celi mieli do mnie pretensje – bo nie wyszedłem na apel, czyli nudne, codzienne takie samo śpiewanie.

Pomimo mojej narastającej niechęci do uczestniczenia w apelach nie miałem wątpliwości, że były one bardzo ważne dla podtrzymania morale wśród internowanych. Mojemu zachowaniu wyraźnie zaczynało brakować w tamtym czasie konsekwencji.

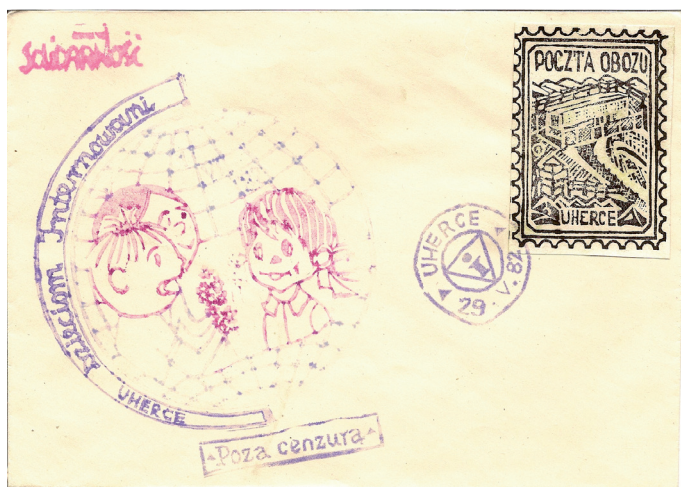
Zrobiłem pranie, bo pogoda była ładna. Tak ładna, że aż klawisze musieli się ze mną awanturować o zejście ze spacernika.

**1.06. (wtorek).** Znowu „żarówka”. Coraz lepiej gram w siatkówkę. Kąpiel, pranie, opalanie. *Głos Pana Lema.*

Wysłałem list do Magdy oficjalnym kanałem.

W czasie apelu – *Rota*. Ciekawe, ile zostanie we mnie, w innych, z tych zaklęć, powtarzanych prawie codziennie, tak że przestaje się o nich myśleć czy rozumieć, co się śpiewa.

I. wypomina chłopcom czaj. Twierdzi, że pozbawia ich godności. Reakcja – wysoko uniesione brwi.



Poczta Obozowa: Dzień Dziecka

**2.06. (środa).** Nadal piękna pogoda.

Nareszcie trafiam na odpowiednich ludzi do brydża, grających „wspólnym językiem”. Popołudnie i wieczór spędzamy przy kartach, ale po raz pierwszy od dłuższego czasu sprawia mi to przyjemność<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> W tym czasie usiłowałem podążać za maksymą mojego dziadka, który zwykł mawiać: „W życiu trzeba szukać tego, co daje jako taką przyjemność”. Por. P. Rajski: *Głowa do góry i uśmiech. Listy od dziadka*. Edmon-  
ton 2001.



J.T. – „organizator strajków, prowokator masówek, przeciwnik uchwał partyjnych”.

Jest to zapewne cytat z decyzji o internowaniu. J.T. w istocie musiał być dla władzy twardym orzechem do zgryzienia, bo po zwolnieniu z internowania w okolicy lipca 1982 r. był on ponownie internowany w jakiś czas potem. Decyzje o internowaniu były pełne nonsensów i stanowiły nieustające źródło żartów i kpiny. Pamiętam, że internowano jednego człowieka za to, że „ślepo zaufał Maryi”!!!

Zwolniono jednego człowieka z Huty „Katowice”.

## „Nieustanne skradanie się tygrysa wzdłuż ścian klatki”

**3.06. (czwartek).** Słońce, siatkówka, brydż w dobrym towarzystwie. Wypuszczono dziś czterech [internowanych] z naszego pawilonu, w tym jednego prowadzącego głodówkę protestacyjną. Z drugiego bloku dwóch. Podobno ktoś widział listę zwolnień zawierającą 44 nazwiska. Ponoć aż sześciu esbeków jest aktualnie w Uhercach.

Mam dzisiaj dyżur, który znowu, po pewnym okresie zniechęcenia, sprawia mi trochę przyjemności. Trzeba po prostu nareszcie wykonać parę użytecznych czynności, i w ich celowości kryje się cała tajemnica.

Po południu awantura, bo dwóch (internowanych) opala się na golas. Zarzucają im hańbienie „Solidarności” (możliwość sfotografowania ich przez esbeków) i inne ciężkie przestępstwa – wojująca nietolerancja. Chłopcy ubierają się po jakimś czasie.

Dostałem kartkę (widokówkę) od Ali, w której cytuje Canetti: „[...] kiedy wiemy, do jakiego stopnia wszystko jest nieprawdziwe, kiedy jesteśmy w stanie objąć bezmiar nieprawdy, wtedy i tylko wtedy upór staje się najlepszym wyjściem: będzie to nieustanne skradanie się tygrysa wzdłuż ścian klatki, żeby nie zaprzepaścić jedynej, minimalnej szansy wyzwolenia”.

„Zawsze pamiętająca”.

Widokówka przedstawia Tatry zimą – widok ze Świnicy na Miedziane, Rysy, Wysoką i Gerlach. Trzeba zaiste iście kobiecej przebiegłości, by wpasć na taki prosty pomysł – wysłać mi coś takiego. Kartka ugodziła mnie w najbardziej ukryte, wyparte już chyba uczucia nostalgii – za olbrzymią przestrzenią, czystym powietrzem o niepowtarzalnym zapachu, za ekspozycją, za górami. Nostalgia spotęgowana przez kraty.

Chłopcy nie odzywają się do mnie, prawdopodobnie ze względu na to, że nie wyszedłem na apel. L. uśmiecha się ze skrepowaniem. Jest mu wyraźnie głupio, ale... milczy. Jest mi trochę przykro, bo szczerze go tutaj polubiłem i sam bym się nigdy na coś takiego w stosunku do niego nie zdobył, zwłaszcza że powód jest idiotyczny i niewart zepsucia atmosfery. Metoda też jest idiotyczna. Może doprowadzić jedynie do tego, że będę wychodził (na apel) ze strachu przed kolegami, a nie, jak dotychczas, z wewnętrznej potrzeby więzi z tymi, z którymi tu jestem. Zachowanie L. jest dla mnie rozczarowaniem i z tego powodu, że sądziłem, iż zachowuje on tu zdroworozsądkową miarę rzeczy [...].

Prawdopodobnie motorem, a na pewno katalizatorem tego bojkotu jest I. Nawet nie drgnął, gdy coś do niego powiedziałem. Mimo że jest najstarszy i powinien górować nad nami mądrością, jest w tej chwili z pewnością najbardziej konfliktotwórczą jednostką w celi. Czepia się drobiazgów i nie omija okazji, by ugodzić innych [...].

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mózg I. nie może już sobie poradzić z sytuacją, w jakiej się znajduje. Stara się ją maksymalnie uprościć, przyjmuje bezkrytycznie pewne za-

sady, które stają się dla niego kanonami, i biada temu, kto je przekroczy. Nie panuje już nad swoją złością. Stara się ją wyprzeć, zracjonalizować, ale ona wraca w najbardziej idiotycznych sytuacjach. Na ogół nie kieruje swoich zarzutów bezpośrednio do „sprawcy”. Rzuca swoje złośliwe docinki w bezosobową przestrzeń, co praktycznie uniemożliwia jakiegokolwiek rozwiązanie konfliktu. [...].

Przebywanie z I. przypominało wtedy bycie z ojcem, który nieustannie okazuje dezaprobatę i od którego dezaprobaty, ze względu na ograniczoną przestrzeń, nie dało się w żaden sposób uwolnić.

J. i J. – dwie dobre dusze. Trudno mi ocenić ich udział w zapoczątkowaniu tej akcji, ale biorą w niej udział i jest to przykre. J. już zdążył zapomnieć, że parę godzin wcześniej leczyłem jego ból głowy, ale on boi się I. i nigdy się nie zdarzyło, by mu się sprzeciwił w poważnej sprawie. Uczucia J. trudno mi określić, zwłaszcza że miał on już okazję poczuć na własnej skórze, co oznacza nietolerancja I.

**4.06. (piątek).** Bojkot trwa, choć z krótkimi wyjątkami, bo niemożliwe jest, ze względów praktycznych, zupełne milczenie. Chłopcy są dla siebie szczególnie serdeczni – przynajmniej taki jest z tego pożytek.

Dostaliśmy paczki z przedmiotami higieny osobistej... dla kobiet.

Jednemu z kolegów esbek pokazywał fotografię, na której byłem ja i I.

**5.06. (sobota).** Przed południem dostaję wezwanie na rozmowę. Ja i Ł.P. [Łukasz Plesnar]. I. nie omieszkał obdarzyć tego wydarzenia swoim komentarzem. Okazało się, że rozmowa jest nie z esbekiem, ale przy esbeku. Przyjechała z Zakładu [Wiedzy o Filmie, Radiu i Telewizji, gdzie byłem pracownikiem w momencie internowania] Alina [Madej?] i kazała nam wypełnić ankiety, które są wstępem do weryfikacji kadr na

Uniwersytecie. Na 5 stronach ankiety wypełniłem tylko 2 rubryki: przynależność związkowa i zażalenia, reszta pozostała czysta. Wszak mój dorobek naukowy jest w zasadzie żaden (stanowisko asystenta naukowo-badawczego otrzymałem na 3 miesiące przed internowaniem). Efekt jest tak piorunujący, że nie mam złudzeń co do wyniku weryfikacji.

Wydział [Radia i Telewizji] podobno znów drży w posadach. Ukazał się jakiś paszkwil w „Rzeczywistości”, [że] na wydziale bałagan, jakieś próby reformy strukturalnej. Cóż to może jednak mieć za znaczenie, jeśli mnie wyrzuca.

**6.06. (niedziela).** Zacząłem czytać *Psychologię w działaniu*.

Przyjechała Eliza [koleżanka autora z pracy], której nie wpuszczono ani do M., ani do mnie. Chwilę rozmawialiśmy przez płot przy wtórze awanturującego się kogutka i wszelakich obelg, jakie mu rzucali internowani. E. była cała załamana i nieszczęśliwa, że jest powodem takiej awantury. Zamieniliśmy tylko kilka zdań, bardzo pobieżnych. Było to przykre.

## Kiedyś ten wrzód musi pęknąć

**8.06. (wtorek).** Rano awantura. Zaspałem i nie podałem zupy I. Nazwał mnie gówniarzem, człowiekiem nieodpowiedzialnym, niepewnym politycznie. Zażądał zwołania zebrania (celi). Z reakcji kolegów wywnioskowałem, że tym razem go nie poprą. I. musiał dojść do tego samego wniosku, bo gdy zaczęło się zebranie – przeprosił mnie za obelgę i zaproponował... zmianę regulaminu. Spodziewałem się, że będzie żądał mojego potępienia. Zajście to jest dosyć ciekawe z tego powodu, że rokuje pewne nadzieje na wyleczenie I. z fanatyzmu i fetyszu obowiązku. Powiązał on swoje zdenerwowanie i iry-

tację nie tylko z moją (w jego mniemaniu) złośliwością, ale i nierozsądnym prawem, które nakazywało dyżurnemu wstać i przenieść 3 miski od drzwi do stołu, tj. jakieś 2 metry. Przegłosowaliśmy, że każdy sobie tę miskę przeniesie, a dyżurny tylko pozmywa po śniadaniu. Na wszelkie rozsądne próby złagodzenia tego idiotycznego incydentu (np. J. proponował, że on na ochotnika może, w razie potrzeby, przenieść te miski) I. reagował z oburzeniem. Jest fetyszystą obowiązku – ewentualne koleżeńskie zastąpienie kogoś, budzące przecież uczucia przyjaźni i wdzięczności (ja wczoraj np. zrobiłem kolację za J. i od razu poprawiła się atmosfera), są dla niego wołającymi o pomstę zaniedbaniami winnego i nagannymi wykroczeniami przeciw ustalonemu regulaminowi.

**9.06. (środa).** Przy rozdawaniu śniadania oczywiście awantura. Dyżur ma I., który wziął sobie spokojnie zupkę. Nie wytrzymał J., który określił jako idiotyzm wczorajszą uchwałę. Reakcja I.:

- powodem tej uchwały było moje nieodpowiedzialne zachowanie;
- zaproponował J., że oni wewnątrz, we dwóch, mogą się umówić i będą sobie podawać;
- nazwał mnie znowu „gówniarzem”.

Udało mi się jeszcze raz, choć już z trudem, opanować i nic nie odpowiedzieć. Ale to długo nie potrwa. Kiedyś ten wrzód musi pęknąć.

Wczoraj wygraliśmy ze studentami 24-rozdaniowy mecz brydżowy 20 : 0.

I. złożony bólem zębów. Zaproponowałem mu, że zrobię za niego kolację. Początkowo odmówił, ale gdy ponowiłem propozycję – zgodził się. Zaaplikowałem mu też polopirynę S i madroxin. Nie wiem, czy mu pomogą te środki na ból zębów ani czy mu pomoże mój gest na ból duszy, ale krok do przodu został uczyniony – i nie żałuję go.

Zaproponowałem R.K. [Ryśkowi Kuszłejce] ideę treningu interpersonalnego, którą przyjął – jak mi się wydawało

– z dużym uznaniem. Jestem pobudzony lekturą *Psychologii w działaniu*.

**11.06. (piątek).** I. jak nowo narodzony człowiek – uprzejmy, miły, dowcipny, fachowy. Jak ustaliliśmy, kuracja, jaką mu zapisałem, była sześciokrotnie za duża (łykał 6 pastylek madroxinu dziennie, a lekarz zapisał mu 1), ale skuteczna. Przy czym skutek psychologiczny znacznie przewyższył fizjologiczny.

Zwolniono sześć osób, w tym M.K. z Wydziału [Radia i Telewizji?]. Pożegnania są nieodmiennie gorące i wzruszające.

Jestem niezwykle pobudzony lekturą *Psychologii w działaniu*.

**12.06. (sobota).** Zwolniono pięć osób i ponoć złagodzono brzmienie deklaracji lojalności. Mówi ona już tylko o „przestrzeganiu prawa”, zrezygnowano natomiast z formuły o „zaniechaniu działalności przeciwko PRL”.

Incydent. Wczoraj odmówił podpisania tej deklaracji pewien starszy człowiek. Dzisiaj wypuszczono kolegę z jego celi, którym do tej pory nikt się nie interesował. Szykana? Swoją drogą, gdyby zapytać tego pana, dlaczego nie podpisał, to sądząc z jego niemądrej miny, nie potrafiłby [na to] odpowiedzieć.

Ludzie nie chcą sobie pomóc, do przesady dbają o czyste ręce, mają opory co do manipulowania tymi, którzy bez najmniejszego obciachu manipulują nami. Starają się walczyć z otwartą przyłbicą jak Grzybowski<sup>6</sup>, kosztem własnego zdrowia fizycznego i psychicznego. Opory przed podpisaniem papierka, który przez swój przymus nie jest żadnym zobowiązaniem moralnym, są dla mnie zupełnie niezrozumiałe.

Jakoś w tym guście próbowałem naświetlić sprawę swojego podania o zwolnienie I. i L. Nie wiem, czy udało mi się ich przekonać, ale ich reakcja nie była już tak zdecydowanie

---

<sup>6</sup> Andrzej Grzybowski podjął podczas internowania wielodniową głodówkę. Jeśli dobrze pamiętam, po pewnym czasie został przewieziony do szpitala.

negatywna jak pierwsza reakcja I. Mam wrażenie, że jeśli nie zaakceptowali, to przynajmniej zrozumieli mój sposób myślenia i pobudki pewnych moich posunięć.

Na części pastwiska tuż za drutami Zakładu pojawiło się stado krów. Są piękne, kolorowe i żywe. Nawet ich zapach jest przyjemny. Myślę, że bezbarwne życie więzienne bardzo wyjaławia nasze zmysły. Dlatego przestają [mnie] dziwić stosy kolorowych pudełek, ustawianych w niektórych salach, wystawy kosmetyków z Charitasu [Caritasu] – po prostu jest na co spojrzeć, co różni się od bladej zieleni więziennych sal.

Wieczorem burza z piorunami. Myślę, że fajnie byłoby być w tej chwili pod namiotem.

**13.06. (niedziela).** Półrocze stanu wojennego. W czasie mszy ksiądz z Przemyśla nawiązuje do tej okoliczności. W ogóle msze prowadzone przez księży z Przemyśla odznaczają się większą podniosłością, uroczystością niż te prowadzone przez księdza z Leska. Ksiądz poprosił nas o autografy (!) i poświęcił mój krzyżyk.

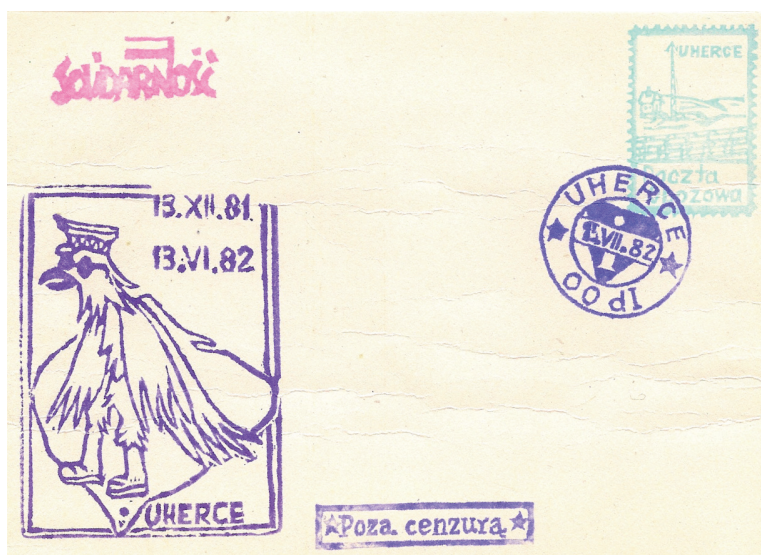
Miał przyjechać ojciec, ale nie przyjechał. Dostaliśmy za to znowu paczki z Kurii. Poczęstowałem śliwkami klawiszy, co sprawiło ich w miłą zdumienie. Pogadaliśmy chwilę jak człowiek z człowiekiem, o sprawach błahych, ale zawsze.

Półrocze stanu wojennego postanowiono uczcić jak dotychczas 15 minutami ciszy i śpiewami o 21.15. Wypadło to dosyć nieszczęśliwie, bo w czasie meczu Argentyna – Belgia. Szczęściem w nieszczęściu było to, że miało to miejsce w okresie przerwy, tak że straciliśmy tylko 10 minut drugiej połowy. I tak, o dziwo, sporo ludzi odeszło od telewizora, tak że śpiew wypadł jako tako.





Rewers krzyża uhercańskiego



Poczta Obozowa: Półrocze stanu wojennego

**14.06. (poniedziałek).** Nerwowy dzień. O 12.00 proszą mnie na długo oczekiwaną konsultację okulist.[yczną]. Pod bramą

dostrzegam mamę i Magdę. Muszą czekać blisko 3 godziny. Okulista wypisał mi skierowanie do szpitala.

Widzenie zaczyna się o 15.30. Okazuje się, że służbową rozmowę z Aliną policzono mi jako widzenie, i dziewczyny miały kłopot. Wizyta w takim sobie nastroju. Ja nie byłem w najlepszym humorze, a i one jakieś przygaszone. Magika wyraziła zdziwienie, że nie biorę udziału w głodówce – zaniepokoiło mnie to. Być może zbyt lekko potraktowałem ten problem. Poza tym jest to kolejny symptom stawiania nas, internowanych na piedestale i traktowania jak herosów, którymi nie jesteśmy. Miał rację K.T., proponując modlitwę o to, by po naszym powrocie do domów rodziny i bliscy nie doznali rozczarowań. Próbowałem trochę odmitologizować siebie, ale dziewczyny przyjęły to z rezerwą – nie tego oczekiwały.

Mecz kiepski. Dobrze, że nasi nie przegrali. Za to piękny mecz Brazylia – ZSRR. Ruscy tak ładnie grali, że mi było żal, iż przegrali.

Apel (nareszcie rozsądny pomysł) w przerwie meczu ok. 21.45.

**15.06. (wtorek).** Otworzyłem prawe oko i poczułem koszmarny ból, prawie taki jak w momencie zranienia przed pół rokiem. Co za ironia. Wczoraj byłem u okulisty i nie potrafiłem wytłumaczyć tego fenomenu. Myślę, że coś jest nie tak z biologią powierzchni tego oka, śluzówki nie pracują równo. Raz oko jest suche, raz pokryte zbyt grubą warstwą śluzu i widzenie jest mgliste. Skierowanie do szpitala nie było wcale na wyrost.

Rano I. zaproponował wzięcie dla mnie zupy, mimo że to nie był dzień jego dyżuru (!). Wieczorem zrobił połowę kolacji za L., który chciał obejrzeć mecz (!!).

**16.06. (środa).** Pół roku od strzałów na „Wujku”. Miesiąc temu był [tu biskup] Domin, a wydaje się, jakby to było wczoraj.

Cały pawilon trzyma dziś całodzienny post żałobny. O 13.00 dłuższa chwila milczenia na spacerniku, potem

*Boże, coś Polskę* i hymn. O 20.30 wieczorny apel poległych i o 21.00 świece w oknach i znowu cisza.

Na kolację przygotowujemy kakao, po którego wypiciu źle się czuję. Albo mleko było już niedobre, albo nie służą mi posty.

**18.06. (piątek).** Uruchamiamy z L. totalizatora o to, kto przejdzie do dalszych rozgrywek (na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej). Banalne, ale sprawia zadowolenie. Pula nagród wynosi 800 papierosów.



Poczta Obozowa: Espana 1982

**19.06. (sobota).** Wysłałem listy do Dusi i dziadków.

Oddałem ankietę K.T. na temat: „O co chciałbyś zapytać eksperta od spraw antykoncepcji, etyki seksualnej, doktryny Kościoła w kwestii seksu?”. Początkowo nic mi nie przychodziło do głowy, a potem wypisałem kilkanaście pytań, na które, w moim odczuciu, znam odpowiedź, ale ciekaw jestem, jak sobie z tym poradzi ekspert doktryner?

## Cóż to musi być za uczucie – móc wstać i pójść dokądkolwiek

**21.06. (poniedziałek).** Miałem dzisiaj jechać do szpitala, ale jakoś o mnie zapomnieli.

Głodują jeszcze (9. dzień) dwie osoby, w tym Romek. Jest już chudy jak szczapa, ale trzyma się dobrze. Drugiemu [głodującemu, który przestał głodować?] po 7 dniach, jeszcze teraz trzęsą się ręce.

Dostałem listy od Mariusza i Henia. Ten ostatni w całości poświęcony mundialowi, bez jednego osobistego zdania.

Wigilia. 100 dni (internowania). Gdy mnie zamknęli, cyfra ta wydawała mi się zupełnie abstrakcyjna. Pomyśleć, że jak ogłoszono w Zaborzu nasz transport do Kokotka, to pomyślałem z pewnym żalem, że niestety kończy się już przygoda. Trwa ona jednak już wystarczająco długo, żeby zateśnić za domem, Dusią. Tym razem zupełnie nierealne wydaje się to, co na wolności. Cóż to musi być za uczucie – móc wstać i pójść dokądkolwiek, gdzie się ma ochotę.

**23.06. (środa).** Wczoraj 100 minęła bez specjalnych wrażeń, poza pięknym meczem Polska – Peru.

Dziś dowiedziałem się, że nie zostałem zweryfikowany na Uczelni już na szczeblu wydziałowym (!). Podobny los spotkał wszystkich, którzy zostali internowani. Mimo że się tego spodziewałem, zrobiło mi się nieswojo i przykro.

Od jakiegoś czasu (konkretnie od 15.03.) wszystkie decyzje są podejmowane poza mną. Nie lubię takiej sytuacji. Nie lubię, gdy nie mam najmniejszego wpływu na to, co się dzieje. Normalnie, na wolności można by powalczyć, pomęczyć trochę drani, sprawić, by poczuli do siebie obrzydzenie. A tak, po prostu wypierdolili cię jak psa.

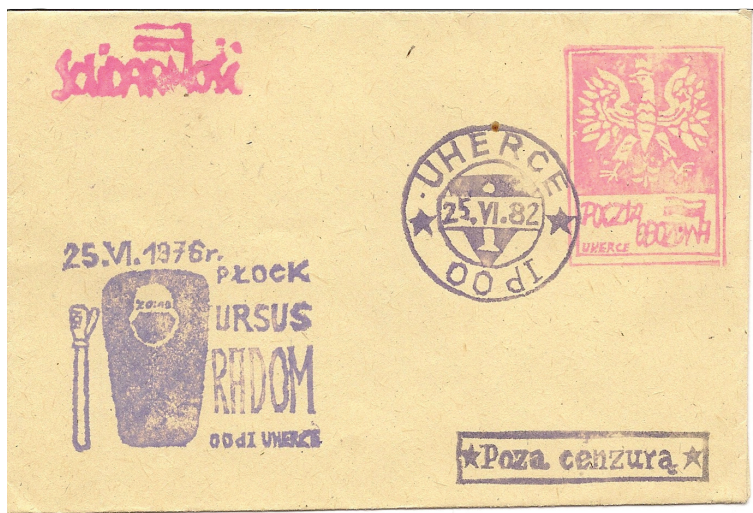


To, naturalnie trochę naiwne, rozumowanie ilustruje radykalizację moich emocji w tamtym czasie.

Nie wiem, co będę robił. Z ogromną niechęcią myślę o perspektywie poszukiwania pracy. Może trzeba będzie wyjechać z miasta, z kraju. Jak przyjmie to Duśka?

Jedyny plus tego świństwa może będzie taki, że niedługo nas zwolnią z kryminału. Może jeszcze w czerwcu?

**25.06. (piątek).** Zwolniono trzy osoby z Uniwersytetu, wszystkie z bloku nr 1. Jestem podekscytowany, bo z pewnością jest to rezultat zakończonego procesu weryfikacji. Kiedy moja kolej? Może już jutro, a może dopiero w przyszłym tygodniu? Mam ochotę się już spakować. Do tego mam w poniedziałek iść do szpitala – co chyba nie będzie miało sensu, jeśli szybko mnie zwolnią.



Poczta Obozowa: Wydarzenia w Radomiu i Ursusie

I. miał wczoraj rozmowę z esbekiem. Zapytany, czy podpisać „lojalkę”, odpowiedział, że tak, po czym nic do podpisania nie dostał. Stanowi to ilustrację często lansowanego przeze

mnie poglądu, że „lojalki” zostały wymyślane nie po to, żeby je podpisywać, ale właśnie po to, by ich nie podpisywać. Podpisana lojalka jest dla SB nic niewartym świstkiem papieru, niepodpisana jest pretekstem do dalszego przetrzymywania.

**26.06. (sobota).** Przyjechała Dusia i ojciec. Dusia skrępowana, sztywna, nieswoja. Obok kilka par tuli się do siebie, całuje, a nas jednak krępuje obecność ojca. Poza tym upływa czas bez najmniejszego fizycznego kontaktu między nami. Jak bardzo staliśmy się sobie obcy przez ten czas? Czy i jak szybko potrafimy odtworzyć dawną zażyłość? A może będzie to już coś jakościowo nowego?

Zauważyłem, że Dusia zwraca się do ojca per ty. Prawdopodobnie musieli wypić jakiegoś brudzia. Nie byłoby w tym nic złego ani nic istotnego, gdyby nie to skrępowanie między nią i mną, brak „uczuciowego kontaktu”. A tak brzmi to jak dysonans – przez moment mam wrażenie, że jakby lepiej się czują ze sobą niż ze mną. A i to „ty” Dusi jest jakieś nieśmiałe, zawstydzone, co dodatkowo krępuje wszystkich.

W pewnym momencie mnie przeprasza. Za co? Nie wiem. Pewnie za to, że jakoś nie wyszło. Nie umiem na to nic poradzić. Niewątpliwie dobrze by się stało, gdyby mnie zwolnili, zanim te drobne dysonanse urosną do rangi problemu.

**27.06. (niedziela).** Więźniowie mają dzisiaj uroczystość zakończenia roku szkolnego, więc mamy wyjątkowo boisko do użytku.

K.T. ma odczyt na tematy seksualne, z którego wychodzę przed zakończeniem, by zdążyć na kolację. Koledzy czekali na mnie 10 minut przy kompletnie zastawionym stole. Niby ostatnia wieczerza. Miły, serdeczny nastrój. Wybrali już sobie nowego ochmistrza. Każą mi wziąć ze sobą wszystkie rzeczy i jedną piątą zapasów żywności.

Rad nierad zaczynam się pakować. Znów rajzefiber. Brak światła.

**28.06. (poniedziałek).** Przed południem jeszcze uczta pożegnalna, przed wyjazdem do szpitala. Pożegnania serdeczne, choć powściągliwe, bo możemy się jeszcze zobaczyć.

W szpitalu miło. Zawszeć jakieś bardziej ludzkie miejsce, z dziewczynami. Przyjemny, chłodny, niosący ulgę dotyk rąk pani doktor. Zakraplają mnie atropiną, więc mecz oglądam jak przez mgłę. Wygodne, szerokie i płaskie łóżko szpitalne.

**29.06. (wtorek).** Jestem ciągle zakropiony atropiną i mało co widzę.

Siedzę w ciemni, z zamkniętymi oczyma. Wchodzi pani doktor: „A co pan tu robi? Aha, pan się ROZSZERZA!”.

Pobierają mi krew, mocz, mierzą ciśnienie, zaglądają przez zmyślny wziernik na dno oka – mam uczucie, jakby zaglądano mi na dno duszy.

Jem pierwszy od dłuższego czasu obiad – szpitalny, ale smaczny.



Poczta Obozowa: 200 dni stanu wojennego



Spacer nareszcie po czymś innym niż więzienny wybieg. Ludzie bardzo uprzejmi, zaciekawieni, zatroskani, współczujący. Dziewczyny się uśmiechają. Siostry.

**1.07. (czwartek).** Bada mnie pani profesor okulistyki z Krakowa, która przyjechała w ramach jakiejś komisji kardynalskiej. Otrzymujemy drobne upominki [oprócz mnie był w tym szpitalu jeszcze inny internowany – J.G., którego nazwiska już nie pamiętam]. Może wezmą nas do kliniki w Krakowie.

**2.07. (piątek).** Po południu mam wrażenie, jakbym lepiej widział, ale wieczorem znowu powraca mgła na prawym oku.

J.G. ma jechać do kliniki, o mnie na razie nic nie słyszeć.

Nie poszedłem wieczorem na mecz, czekając na telefon Dusi. Nie zadzwoniła.

Moralizująca, starsza już salowa: „Jeśli ci ktoś ukradnie kurę, to daj mu jeszcze koguta, żebyś nie przeprowował krowy”.

Nauczyłem małego Andrzeja grać w wojnę. Teraz mam za swoje, bo nie mogę się od niego opędzić.

Jedna z siostr ma imieniny. Kawą i ciastkiem zostajemy wyróżnieni tylko ja i J.G. Pozostali pacjenci nie komentują tego wydarzenia, ale ciekawe, co myślą. Ludzie są tu bardzo uprzejmi, a J.G. w moim odczuciu zbyt to wykorzystuje. Nie prosiliśmy się jednak o to wyróżnienie, o to piętno charyzmatu, no i, doprawdy, niewiele mamy przyjemności.

**4.07. (niedziela).** D. Los wynagradza długie osamotnienie intensywnością przyjemnych, prostych doznań. Łąka, rzeczka. Łan pszenicy, cmentarz w ulewnym deszczu, drzwi kostnicy, zamknięte na kłódkę, gorąca herbata.

Jak długi czas potrzebny jest, by ludzie się już nie odnaleźli, by stali się sobie obcy?

**7.07. (środa).** Ludzie życzliwi. Wypisany pacjent zostawił mi truskawki, maliny i śmietanę. Inni uśmiechają się, starają się pomóc, zaopiekować.

Koncert daje trzech starszych pacjentów, którzy niszczą gówniarza mającego się ożenić, bezzębego, bezczelnego, beznadziejnie opowiadającego wulgarne dowcipy:

- „Skleroza to nie jest choroba, tylko się trzeba dużo nachodzić”.
- „Jo z nio pogroł dwa razy”.
- „W tej ożeniaczce to ja nie widzę żadnego interesu”.

Myślę dużo, co będę robił po wyjściu na wolność. Chyba spróbuję utrzymywać się z psychologii. Nie ma sensu być portierem, żeby tylko zostać w Polsce.

## „Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności”

Wolność nadeszła ok. 11 w osobie lekarza więziennego z Uherc, który miał coś do załatwienia w Krośnie, więc przy okazji przywiózł mi decyzję o uchyleniu internowania.

Jakieś 2 godziny trwały moje próby wyrwania się z objęć medycyny. Lekarki chciały mnie wypuścić dopiero następnego dnia. Łapię szczęśliwie autobus „Lux” do Katowic. Po drodze kontrola dokumentów w wykonaniu wojska. W Krakowie zjadam ziemniaki młode z kapustą.

Na siedzeniu obok nieznani ludzie rozmawiają na temat Związku, przekazują sobie ostatnie doniesienia, spekulują na temat przyszłości. Mam spokojne poczucie wyższości aktora nad widzem – w tym samym przedstawieniu.

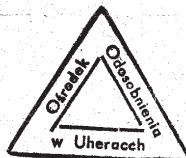
# Ośrodek Odosobnienia w Uhercach

Ośrodek Odosobnienia  
w Uhercach

Uherce, dnia 7.07 1982 r.

## ŚWIADECTWO ZWOLNIENIA INTERNOWANEGO

Ob: Rojski Piotr s./c.1 Wrocław  
Urodził się 26.05.1954 w Katowicach  
Ostatnio zamieszkały w Katowice ul. Chrobrego 43/154  
Legitymujący się dowodem osobistym nr BN 480 6103  
Osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Zobcu  
dnia 15.3.82 na mocy decyzji nr III-194 z dnia 15.3.1982  
Komendanta Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowice  
został zwolniony w dniu 7 lipca 1982  
W/w obowiązany jest zameldować się w Komendzie Wojewódzkiej MO  
w Katowicach najpóźniej do dnia 10 lipca 1982 r.



Komendant Ośrodka Odosobnienia  
w Uhercach

Przy zwolnieniu z ośrodka odosobnienia:

- a/ wypłacono z depozytu zł: \_\_\_\_\_ słownie zł. \_\_\_\_\_
- b/ Udzielono pomocy \_\_\_\_\_  
/podać rodzaj udzielonej pomocy/  
na zł. \_\_\_\_\_ słownie zł. \_\_\_\_\_  
nazwa organu udzielającego pomocy \_\_\_\_\_

Świadectwo zwolnienia internowanego

Dusienka już wiedziała. Domek urządziła uroczu. Herbatki, koniaczek, nareszcie kąpiel w wannie i szampan w łóżku. Muszę troszkę zwalczać w sobie uczucie wyobcowania, przyzwyczaić się do nowych przedmiotów.

## 7. ŚWIADECTWO PRACY

UNIWERSYTET ŚLĄSKI

ul. Bankowa Nr 12

Tel. 32-35-39

(pieczęć nagłówkowa zakładu pracy) KATOWICE

Katowice, dnia 31.VIII.

Znak sprawy: RP-182/WRTv-91/82

(miejscowość i data) 1982r

## Świadectwo pracy

Stwierdza się, że Obywatel(ka) mgr Piotr Rajski  
syn — córka Wiesława urodzony(na) 26.V.1954r.

był(a) zatrudniony(a) w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach  
(nazwa zakładu pracy)

w wymiarze pełnego etatu

(w przypadku zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy podać ten wymiar)

od dnia 15.V. 1978r. do dnia 31.VIII. 1982r.

W wymienionym wyżej okresie pracy Obywatel(ka) zajmował(a) stanowiska:

- 1) 15.V.78r. - 31.X.81r. sam.stanowisko pracy-psycholog
- 2) 1.XI.81r. - 31.VIII.82r. st.asystent naukowo-badawczy
- 3) 3.VII.78r. - 30.VI.79r. służba wojskowa w ramach SPR

a ostatnio stanowisko: st.asystent naukowo-badawczy

na którym otrzymywał(a) wynagrodzenie wg Rozp. RM. z dnia 27.IV.72r. wraz z późn.  
zmianami /Dz.U.Nr 24 poz.112 z 1978r./

wg gr. 7 szczebel 0A" tj. 4.500,-zł.

(stawka płacy zasadniczej - wynagrodzenia, uposażenia)  
wg kategorii zaszerzegowania - grupy wynagrodzenia, uposażenia

w wysokości 400,-zł. dodatku specjalnego  
(grupa i stawka dodatku funkcyjnego - specjalnego)  
1.300,-zł. dodatku kwotowego  
oraz premie i dodatki - podać kwoty stałych dodatków

W czasie zatrudnienia Obywatel(ka) —

uzyskał(a) kwalifikacje — ukończył(a)

Stosunek pracy został rozwiązany — wypowiedział zakład pracy  
(tryb rozwiązania albo okoliczności wygaśnięcia stosunku pracy)

w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach  
(nazwa zakładu pracy wystawiającego świadectwo)

Świadectwo pracy

**8.07. (czwartek).** W pracy reakcje rozmaite. Przyjęcie [przez] dziekana i szefową raczej pełne rezerwy, niezobowiązujące. Inni na ogół ciepło, niektórzy radośnie. E. oczywiście [ma] łzy w oczach.

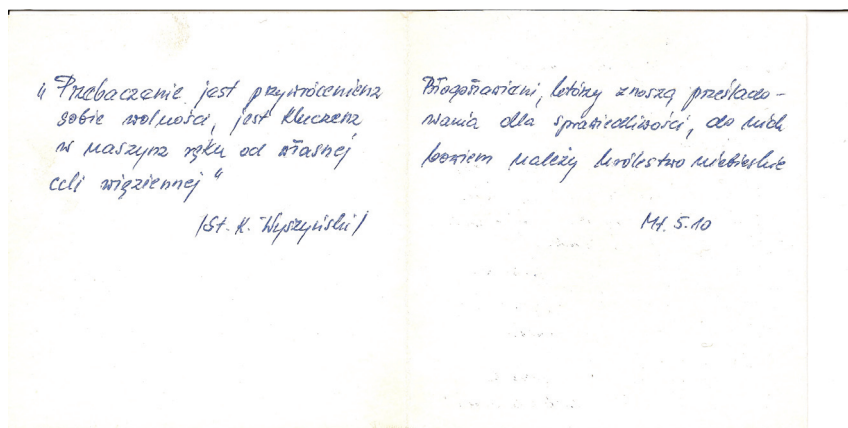
Nikt mi oficjalnie nie powiedział, że jestem zwolniony z pracy. Atmosfera nieszczególna. Ponoć dziekan prowadzi Wydział [Radia i Telewizji] zbyt twardą ręką i ma swoje numery.

**12.07. (poniedziałek).** Powitania, powitania, powitania. W Brzeszczach babcia się rozplakała, wujek dał się „karnać” samochodem, wszyscy uśmiechnięci.

Dostałem dzisiaj wypowiedzenie umowy o pracę z dniem 31.08.1982 r.

**19.07. (poniedziałek).** Złożyłem (do sądu pracy) odwołanie. Napisałem w nim, że wypowiedzenie mi pracy jest szykaną polityczną [...].

Jestem schandrowany i nie chce mi się żyć. Chciałbym być w Ameryce.



Z kartki otrzymanej przez Brunona Stasiaka

## Słownik

**Apel** – apel w Zaborzu i Uhercach polegał na 10–15-minutowym zebraniu wszystkich internowanych, podczas którego śpiewano pieśni patriotyczne, takie jak *Boże, coś Polskę*, *Rota*, *Apel jasnogórski*, hymn „Solidarności” – *Solidarni, nasz jest ten dzień* – itp. Przy szczególnych okazjach, np. miesięcznicy tragedii w kopalni „Wujek”, wygłaszano krótkie przemówienia. Podczas apelu wymieniano też najważniejsze informacje. Apel był ważnym elementem podtrzymywania morale internowanych.

**Beton** – gotowany groch z fasolką albo fasolka po bretońsku.

**Czaj** – bardzo mocno zaparzona herbata, często w proporcji paczka herbaty na litr gorącej wody. Herbatę po zalaniu wrzątkiem chowało się na jakiś czas pod koc, aby jeszcze nabrała mocy. Czaj miał właściwości pobudzające, przypominające narkotyk. Paradoksalnie, powodował czasem uspokojenie emocji.

**Kabaryna** – oddział dla więźniów, którzy otrzymali karę. Izo-latka.

**Kalifaktor** – więzień roznoszący posiłki.

**Kipisz** – rewizja pomieszczeń, często połączona z rewizją osobistą.

**Klawisz** – strażnik więzienny.

**Kogutek** – strażnik więzienny na wieży.

**Kryminalista** – internowany z jakąś przeszłością kryminalną, często w obawie, że „mógłby się dopuścić czynu kryminalnego”.

**Pentagon** – tak potocznie nazywano Komendę Wojewódzką MO w Katowicach.

**Wypiska** – w więzieniu nie wolno było mieć pieniędzy. Wszystkie pieniądze były rekwirowane. Więzień lub internowany mógł, raz na jakiś czas, kupić jakieś dobra konsumpcyjne w więziennym sklepiku. Koszt takiego zakupu „odpisywano” wtedy od pieniędzy, które zostały zarekwirowane.



## Spis ilustracji

Krzyż uhercański . . . . .	6
Medal „Solidarności” śląsko-dąbrowskiej 1989 . . . . .	8
Autor przemawia podczas otwarcia wystawy <i>Solidarity 1980</i> . . . . .	9
Koszula więzienna Tadeusza Sarańczaka z podpisem autora. . . . .	15
Spotkanie uhercan po 25 latach, Montreal 2007 . . . . .	15
Autor około roku 1982 . . . . .	17
Decyzja o internowaniu . . . . .	20
Poczta Obozowa: KW MO Katowice . . . . .	21
Poczta Obozowa: Wielkanoc 1982 w Uhercach . . . . .	41
Poczta Obozowa: Alleluja Internowanym . . . . .	42
Poczta Obozowa: Wielkanoc 1982 w Uhercach . . . . .	43
Poczta Obozowa: KWK „Wujek” 16 kwietnia 1982 . . . . .	44
Poczta Obozowa: KWK „Piast” 28 kwietnia 1982 . . . . .	47
Poczta Obozowa: Konstytucja 3 maja . . . . .	61
Poczta Obozowa: 3 maja 1982 . . . . .	61
Poczta Obozowa: Tato, wróć . . . . .	66
Kartka Brunona Stasiaka do syna . . . . .	66
List do internowanego . . . . .	67
Poczta Obozowa: Dzień Matki . . . . .	69
Poczta Obozowa: Powstania śląskie . . . . .	70
Poczta Obozowa: Dzień Dziecka . . . . .	73
Rewers krzyża uhercańskiego . . . . .	81
Poczta Obozowa: Półrocze stanu wojennego . . . . .	81
Poczta Obozowa: Espana 1982 . . . . .	83
Poczta Obozowa: Wydarzenia w Radomiu i Ursusie . . . . .	85
Poczta Obozowa: 200 dni stanu wojennego . . . . .	87
Świadectwo zwolnienia internowanego . . . . .	90
Świadectwo pracy . . . . .	91
Z kartki otrzymanej przez Brunona Stasiaka . . . . .	92

## Spis treści

Wprowadzenie ( <i>Zygmunt Woźniczka</i> ) . . . . .	V
Słowo wstępne ( <i>Jan Jelonek, Ewa Żurawska</i> ) . . . . .	XIII

### Uherce to takie miłe więzienie koło Leska

Od autora . . . . .	3
Historia jednego krzyża . . . . .	5
Przyspieszony kurs internowania . . . . .	19
Zaczynam się bać, że jadę na wycieczkę zagraniczną . . . . .	25
„Mamo, czemu ty płaczesz?” . . . . .	27
„Dopóki serce mi bije, będę walczył” . . . . .	48
„Nieustanne skradanie się tygrysa wzdłuż ścian klatki”. . . . .	74
Kiedyś ten wrzód musi pęknąć . . . . .	77
Cóż to musi być za uczucie – móc wstać i pójść dokądkol- wiek . . . . .	84
„Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności” . . . . .	89
Słownik . . . . .	93
Spis ilustracji . . . . .	95



POZA CENZURĄ



Strona internetowa Autora  
**[www.piotrrajski.com](http://www.piotrrajski.com)**



**Piotr Rajski** ukończył studia psychologiczne na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w 1978 roku. Aktywny działacz „Solidarności” od momentu jej powstania; był członkiem Komisji Zakładowej i przewodniczącym Koła NSZZ „Solidarność” na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Internowany podczas stanu wojennego w marcu 1982 roku, spędził cztery miesiące w Zakładzie Karnym w Uhercach Mineralnych koło Leska. Po wyjściu z obozu internowania został zwolniony z pracy. Od 1989 roku mieszka w Kanadzie, gdzie pracuje jako psycholog. Członek College of Alberta Psychologists i Psychologists' Association of Alberta. Autor książek i artykułów w języku polskim i angielskim. Żonaty, ojciec dwóch dorosłych synów.

Prawda tej książki ma imię i nazwisko, i jest zamieszkała.

Leonard Neuger, literaturoznawca, profesor

Uniwersytetu Sztokholmskiego, internowany w Uhercach

Czy w nienormalnych czasach można żyć normalnie? Tak, ale trzeba być wrażliwym i dostrzegać rzeczy z pozoru niewidzialne. Rajski je widział, gdy ten dziennik pisał, i my po latach dostrzegamy je z podwójną siłą.

Marek Mierzwia, dziennikarz Polskiego Radia, internowany w Uhercach

*Dziennik internowanego* jest pytaniem o wartości, dla których ludzie, tacy jak Piotr Rajski, byli gotowi na ryzyko więzienia. Co oznacza dla nas dzisiaj słowo „solidarność”? Czy nie jest jeszcze bardziej potrzebne niż trzydzieści lat temu?

Janusz Gałęziak, psycholog, dyplomata,

były wiceminister pracy i polityki społecznej

Cena 10 zł

ISSN 0208-6336

ISBN 978-83-226-1943-8